

Nr 11/12

LISTOPAD
/GRUDZIEŃ
2004

ISSN: 1732-1069



PEGAZ
LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP.
GORZOWSKI KLUB LITERACKI ZLP



Marek Wawrzkiwicz

Odnawiana nadzieja

Jesteś

1

Właściwie nie potrafię powiedzieć nic więcej
poza tym, że jesteś.
Nigdy cię nie kochałem, ale jeśli nawet tak było,
to kochałem cię w innych kobietach.
Teraz to wszystko splata się, jednoczy,
a czas przeszedł w najdoskonalszej harmonii
z teraźniejszością i tym, co może będzie,
zatrzymuje się i trwa.
Na jedną chwilę. Ale to wystarcza.

Nie umiem tego powiedzieć inaczej: przepadłem.
Znow jest noc. Nie myślę o tobie.
Czytam książkę wzruszony i senny.
A ty jesteś.

2

Niepodległa - jak mogą być młode rośliny,
którym zagraża wszystko - wiatr, powódź i owad,
dzielna i bezbronna.
A ja ci zagrażam.
Nie umiesz się ze mną
podzielić tą bezbronnością,
nieufna, wrośnięta korzonkami
w bezmiar własnego życia, w szum ulic,
chłód własnego pokoju, wspomnienia
i niechęć do przyszłości.
Jesteś w moich rękach jak woda -
niebieska, a przecież czysta.
Jesteś.

3

Droga do ciebie jest stałą, wspinaczką,
ostrożną i zawziętą.
Czasem mi trochę brakuje powietrza,
męczą się ręce i myśli - ale nie pragnienia.
I wtedy gubię to, co z sobą niosę,
umyka mi krajobraz, wszystko, co przeżyłem.
A ty na białym kamienistym stoku,
z ledwie zaczęłym promykiem uśmiechu
jesteś.

Zdaje się, że dla poetów nie ma już wysp szczęśliwych, ani krajów,
w których by czuli się potrzebni i doceniani. Wszyscy żyjemy w tym
samym świecie i w tym samym czasie. A ten świat i ten czas coraz mniej
potrzebują poetów i poezji. Poezji, która jak żadna inna ze sztuk, potrafi
w sposób najbardziej lapidarny i celny opisać to, co wymaga długich
traktatów i rozpraw. Poezji, która potrafiła i potrafi rozpoznawać to,
co staje się później tematem prac psychologów. Która umie nie tyle
- może - odpowiadać na fundamentalne pytania, jakie ludzie sobie
stawiali i stawiają, ile pytania te zadawać - a to jest czasem ważniejsze
i bardziej płodne.

Niekiedy poezji się używa: cytują fragmenty wierszy natchnieni
mówcy, politycy, demagodzy. Częściej tzw. zwykli ludzie, którzy szu-
kają zrozumienia siebie i swoich bliskich.

Możemy się tak pocieszać, tropić czytelników, szukać ludzi o
podobnej wrażliwości, znajdować porozumienie z ludźmi. Których
dzieli wszystko poza wrażliwością na kilka słów, nut, tonacji. Ale jednak
prawda jest bolesna: poezję otacza społeczne milczenie. W pamięci
narodów kołaczę się kilka cytatów z klasyki, choć narody nie wiedzą,
skąd pochodzi cytat i w jakim zabrzmiał kontekście. Tłumy przechodzą
ulicami nazwanymi imionami wielkich poetów z minionych wieków
i dziesięcioleci - ale te ulice kojarzą się tłumom z domami, sklepami i
liniami autobusowymi, a nie z ludźmi, którzy kiedyś żyli i tworzyli. W
najmniejszym miasteczku polskim jest ulica Mickiewicza, Słowackiego,
może Krasińskiego, Norwida, Kasprowicza - i co z tego wynika? Najle-
piej wykształceni znają nazwiska kilku współczesnych poetów i na
słowo wierzą, że są oni wielcy, nie próbując tego sprawdzić.

Może sami jesteśmy sobie winni? Może za mało się staramy? Za
rzadko korzystamy z okazji powiedzenia czytelnikowi: dlaczego właśnie
tak, tak skrycie lub tak otwarcie? Może nasz język przestał się komu-
nikować z rzeczywistością, w której żyjemy, a może nie wynaleźliśmy
języka z nią kompatybilnego?

Jakby nie było jesteśmy otoczeni milczeniem lub pogłosem.
I jakbyśmy nie udawali suwerennych, niezależnych i wolnych od
pragnienia zrozumienia, rozgłosu i sławy, to przecież nie piszemy dla
siebie i grona najbliższych. Pragniemy przez to milczenie się przebić.
Piszemy i żyjemy, żeby temu milczeniu zaprzeczyć. Mimo wszystko
nie jesteśmy pesymistami. Mamy wiarę. Piszemy, bo nie jest to tylko
przymus wewnętrzny, ale również nadzieja, że wiersz - ten list wysłany
pod niewiadomy adres, do kogoś jednak dotrze.

Książki poetyckie wychodzą w minimalnych, „przedwojennych” nakładach, system ich rozpowszechnienia został zrujnowany, krytyczne niedobitki - raczej gazetowi recenzenci niż krytycy literaccy z prawdziwego zdarzenia - zajmują się tabunem z jednej strony, z jednego wybiegu. Zaprzeczają w ten sposób oczywistości: poezja polska jest wielka nie tylko przez wielość nazwisk, ale i mnogość stylów, kierunków, poetyk. Co więc robić, kiedy ciągle jeszcze uważamy, że poezja może wzbogacać, ułatwiać i upiększać życie, pomagać nam pojmować siebie, innych ludzi i świat? Podejrzewam, że powinniśmy - przy dobrej woli z obu stron, wcale nie przedzielonych barykadą, pracować (który to już raz!) od podstaw, zarażać się szlachetnym snobizmem, tłumaczyć „co autor chciał przez to powiedzieć”...

I między innymi dlatego, ZLP od 33 lat organizuje Warszawskie Jesienie Poezji - spotkania poetów z całej Polski i świata. W tym roku zgłosiło w nim swój udział 60 poetów z obu polskich stowarzyszeń pisarskich oraz

41 poetów z 28 krajów i trzech kontynentów. 33 Warszawska Jesień była nie tylko okazją do rozmów, porównań i konfrontacji, ale przede wszystkim do spotkań z czytelnikami Warszawy i Mazowsza - miejsc, które nie bez racji uważano za poezjotwórcze. Mówimy poezją i o poezji nie tylko na spotkaniach autorskich i lekcjach poetyckich (kilkaset takich imprez!), ale także przez koncerty, wystawy, sesje, wydawnictwa okolicznościowe. Co roku cieszymy się z tych spotkań. I niemal co roku odnawiamy nadzieję. Bo znajdujemy wdzięczną publiczność i możemy się spotkać z przyjaciółmi. Czytamy swoje wiersze i nieraz dziwimy się, że mimo różnych stylów, różnicy pokoleń, poetyk, a nawet języków - mamy ze sobą tak wiele wspólnego.

Z tym większą radością witam dziś gorzowskie środowisko pisarskie, które swoją aktywnością twórczą, potwierdzoną wydawaniem książek i własną gazetą literacką, stworzyło konieczne statutowe przesłanki do powołania własnego Oddziału Związku Literatów Polskich. Mam także, jako poeta, prywatną satys-

fakcję, że oprócz znanych mi osobiście dobrych i cenionych poetów i pisarzy, znajduję tu wiele młodych talentów poetyckich ujawnionych już w interesujących debiutach książkowych i próbą druku w prasie literackiej. Raduje mnie także wciąż rosnąca liczba najmłodszych adeptów pióra w tym mieście - dziś to już ponad 80. - ujawniających swoje pisanie. Choć zapewne nie wszyscy doczekają się satysfakcji debiutu, to ich uczestnictwo w życiu środowiska, w spotkaniach warsztatowych i towarzyskich będzie dla nich na długie lata miło wspomnianą, niepowtarzalną przygodą. Dobrze to świadczy o mieście, które stwarza przyjazne warunki do rozwoju i integracji swoich twórców oraz o ludziach, którzy w oparciu o wojewódzkie i miejskie instytucje kultury służą im pomocą finansową i organizacyjną.

Wierzę, że Gorzów, który wydał tak znakomitych poetów i pisarzy jak Papusza, Irena Dowgielewiczowa, Włodzimierz Korsak, czy Zdzisław Morawski, znów będzie i na długo zostanie jednym z jaśniejszych punktów na mapie polskiej Kultury.

Marek Wawrzkiwicz

Opowiadam ci

Spotykamy się w domu. Chcesz, Żebym opowiedział ci to, czego Nie da się opowiedzieć.

Rozstaliśmy się rano. Padał zimny deszcz - tak, jakby Padał od początku świata, teraz i na zawsze.

Przeczytałem w gazecie, że niebawem Będzie lepiej i niemal w to uwierzyłem.

Potem w pracy pracowaliśmy usilnie, aby Dojść do wniosku, że niczego Nie da się zrobić.

Spotkałem znajomego, który ma kłopoty Erotyczne i wywodzi je Z metafizyki. Rozmawialiśmy o tym.

Kilka minut po drugiej, zapewne pod wpływem Tamtej rozmowy, usiłowałem sobie przypomnieć, Jak miała na imię dziewczyna O nieszczęśliwej twarzy. Zapomniałem. Pamiętałem tylko Konwulsyjne ruchy szczupłych bioder.

Kwadrans przed trzecią zadzwonił z zaświatów Mój przyjaciel i zaproponował, Żebyśmy poszli do kina. Za życia Lubił tylko westerny i gangsterskie filmy, W których nie musiała triumfować sprawiedliwość. Teraz zaprasza na Bergmana.

Kilka chwil później zwątpiłem W sens istnienia. Zwątpiłem mocniej Niż przedwczoraj, ale słabiej niż W ubiegłą sobotę.

Wracałem autobusem, ustąpiłem miejsca. Staruszce. Była antypatyczna. Znienawidziłem Ją w tej samej sekundzie.

I teraz milczę, bo nie wiem, Jak ci to opowiedzieć. Lepiej pomilcz ze mną.

Późny wieczór. Cień Przeleciał za oknem. Nie, to jeszcze nie śmierć. To ptak tam się przemknął. Miękki jak beton I lekki jak kamień. (z tomu „O miłości”)

MAREK WAWRZKIWICZ, poeta, krytyk literacki i teatralny, publicysta, tłumacz - ur. 1937 w Warszawie.

Studiował na Wydziale Historii UŁ. Zadebiutował wierszami na łamach prasy w roku 1956. W 1963 przyjęty do ZLP jako wówczas najmłodszy członek tej organizacji pisarskiej. Redaktor łódzkich „Odgłosów”, Rozgłośni PR w Łodzi, „Poezji” (w l. 1986-1990 red. naczelny), „Nowego Wyrazu” (red. nac. w l. 1979-1982), „Kobiety i Życia”. Korespondent czasopism polskich w Moskwie.

Wydał zbiory wierszy: Malowanie na piasku (1960), Orzech i nimfa (1963), Ultima Thule (1967), Jeszcze dalej (1968), Przed sobą (1973), Serce przepiórki (1977), Wybór wierszy (1982), Aż tak (1984), O miłości. Liryki z trzydziestu lat (1990), Docno popładne (wybór wierszy w jęz. Macedońskim, 1999), Późne popołudnie (2001), Każda rzeka nazywa się Styks (2002), antologie: Od Kochanowskiego do Szymborskiej (1997), Noc miłosna (1998), Czerwona winorośl (antologia poezji macedońskiej, 1996). Jego dorobek zawiera także kilkanaście innych książek: powieści, szkice teatralne, książki przekładowe-tłumaczy z kilku języków słowiańskich (m. in. wierszy E. Jewtuszenki, K. Czukowskiego, M. Matevskiego, A. Popovskiego). Wiersze, opowiadania, reportaże i przekłady poety znaleźć można w kilkudziesięciu antologiach polskich i zagranicznych w przekładach na 30 języków.

Od dwóch lat jest prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich i w ramach tych obowiązków organizuje m.in. Warszawskie Jesienie Poezji. W grudniu 2003 Walny Zjazd ZLP wybrał go prezesem Zarządu Głównego.

Irena Dowgielewicz



Pisarka od 1951 r. związana w Gorzowie urodziła się w Kijowie, studiowała architekturę w Warszawie, debiutowała w 1935 r. Lata okupacji spędziła w Warszawie, po wojnie przeniosła się na Ziemię Lubuską. W latach 1946-49 kierowała fabryką mebli w Witnicy. Mieszkała wtedy w dzisiejszym „Żółtym pałacyku”, który jest dziś miejscem ciekawych zdarzeń kulturalnych organizowanych przez Polsko-Niemiecki Stowarzyszenie „Educatio Pro Europa Viadrina”.

Po wyjściu za mąż za Michała Dowgielewicza zajęła się wyłącznie pracą literacką. Wydała powieść „Krajobraz z topolą” (1966), trzy zbiory opowiadań - „Lepszy obiad” (1962) „Przyjadę do ciebie na pięknym koniu” (1965) i „Most” (1968), trzy zbiory wierszy oraz „Wiersze wybrane” (1977).

Pisała o codzienności i zwyczajności. Jej bohaterami są ludzie prości, uczestniczący w codziennych, błahych z pozoru zdarzeniach. Większość opowiadań dotyczy czasów wojny i ukazuje dzień powszedni, ludzi niebohaterkich, a przecież silnie przeżywających trudne wybory wymuszone przez czas. Precyzyjnie buduje specyficzną atmosferę i klimat spokoju zrodzony z prawdziwie humanistycznej postawy.

Dojrzałość i mądrość autorki zdecydowały o walorach literackich jej tomów poezji i prozy. „Swoje pisarstwo traktuję jako bardzo ciężką i odpowiedzialną pracę.(...) Uważam, że to, co powielane jest w dużej ilości egzemplarzy, co dociera do ludzi, powinno być bardzo sumiennie i odpowiedzialnie opracowane. Nie tylko pod względem treści, ale także formy. Piszę bardzo wolno, kilka razy magluję tekst” - powiedziała w jednym z wywiadów dla radia w Zielonej Górze. Pewnie właśnie dlatego, że tak starannie czytelowała słowa, liczba wydanych jej utworów nie jest imponująca. Ale jak Irena Dowgielewicz pracowała, można się zorientować z materiałów, które zgromadzono w Filii Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie. Jest tam dużo utworów w rękopisach i maszynopisach nigdzie nie publikowanych,

a mających po kilka redakcji. Są słuchowiska, utwory dramatyczne, artykuły kierowane do ogólnopolskich pism. Jest wiele pomysłów zanotowanych szkicowo, jakby czekających na dalsze opracowanie. Zbiory te są opracowane pod względem bibliograficznym, ale nikt nie podjął trudu przeanalizowania zawartości literackiej zapisanych stron.

Po śmierci pani Ireny ukazał się skromny wybór jej wierszy „Znalazłam światło” wydany przez Gorzowskie Towarzystwo Kultury i WiMBP w Gorzowie. Kilka lat potem (daty nie podano) znów Gorzowskie Towarzystwo Kultury przypomniało dorobek autorki w książce „Tutaj mieszkam”. Włączono tam krótką powieść „Krajobraz z topolą”, opowiadania „Przyjadę do ciebie na pięknym koniu” i „Lepszy obiad” oraz wiersze z wcześniejszego tomu. O pisarce i jej twórczości omówienia zamieścili: Stefania Kiebasiewicz, Mieczysław Miszkin i Anna Makowska-Cieleń.

W 1990 r. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny wydał książkę „Wujaszek Snep i inni przyjaciele” adresowaną do uczniów a zawierającą opowiadania o zwierzętach.

W 1997 r., w dziesiątą rocznicę śmierci pisarki, nad Kłodawką, na przeciw willi przy ul. Dąbrowskiego, gdzie mieszkała, w sąsiedztwie ulicy Krasińskiego odsłonięto pamiątkowy kamień. Na kamieniu jest medalion z brązu z popiersiem pisarki wykonany według projektu Zofii Bilińskiej i napis: „Irena Dowgielewicz, pisarka, mieszkała i tworzyła w Gorzowie w latach 1946-1987” oraz słowa z jej wiersza „Ja to miasto naprawdę kocham”. Pomnik ufundowały władze miasta oraz mieszkańcy, którzy odpowiedzieli na apel Anny Makowskiej. Z okazji odsłonięcia pomnika ukazała się niewielka wspomnieniowa książeczka przeznaczona dla celów dydaktycznych - „Tu moja najbliższa ojczyzna” wydana przez WOM.

Ma Irena Dowgielewiczowa w Gorzowie swoją ulicę w sąsiedztwie ulicy Walczaka, za szpitalem. Na cmentarzu komunalnym w Alei Zasłużonych znajduje się jej grób z płytą nagrobną, na której młodzież składa kwiaty.

Mimo przedstawionych powyżej różnych form upamiętnienia pisarki, na pewno nie powiedziano jeszcze o jej dorobku wszystkiego, co mogłoby być dla nas ważne. Tymczasem jej twórczość odchodzi w cień, oddala się czas i tematyka, głównie wojenna, jej utworów. A przecież nie dezaktualizuje się jej sposób pisania, jej humanistyczna postawa, jej życzliwość dla ludzi, umiejętność pochylenia się nad prostym człowiekiem. Dlatego przypominamy Irenę Dowgielewicz gorąco zachęcając do ponownej lektury jej książek.

Krystyna Kamińska

Irena Dowgielewicz

Książki zaprzyjaźnione

Wydaje mi się, że pisarz o źródłach swoich inspiracji wie w gruncie rzeczy nie więcej niż o obiektywnej wartości tego, co sam napisał. Chyba najbliższe prawdy byłoby wyliczenie tych książek, do których najczęściej i po wielokroć wraca - sam fakt powrotów i fakt, chciałoby się powiedzieć, „dokrewnej” asymilacji najpotrzebniejszych i najbardziej lubianych książek determinuje ich działania inspiratorskie, chociaż efekt inspiracji chadza przedziwnymi i prawie niemożliwymi do wyznaczenia drogami.

Pierwszą książką, którą naprawdę zapamiętałam z okresu późnego dzieciństwa, była czytana głośno przez matkę „Trylogia” - tak samo czytał ją matce jej ojciec, a mnie posłużyła z kolei do przełamania upórzywej niechęci pewnego drugorocznego szóstoklasisty do wszelkiego słowa drukowanego. Sama wracałam do tej książki niezliczoną ilość razy, znając akcję na pamięć, godząc się z uproszczonym rysunkiem charakterów, przymykając oczy na historyczne nieścisłości, a także zdając sobie sprawę, że pan Wołydyjowski stał się moim bliskim znajomym dzięki niewyszukanej metodzie powtarzania opisu jego szydełkowatych wąsików.

Pisana dla pokrzepienia serc sprawiła być może to, że nigdy nie

wątpiłam o służebnej roli literatury, przy czym jej wielkość wydała mi się zależna od wartości, którym służyła.

Dla mojego pokolenia tym, co krzepiło w „Trylogii”, nie był już zawarty w niej ładunek pociech patriotycznych, ponieważ dla naszej wczesnej młodości niepodległość była wartością jedynie naturalną. Nas krzepił ład tej książki, kryształowa przejrzystość i niezachwiana precyzja języka i obrazu.

Sienkiewiczowi zawdzięczam na pewno zamiłowanie do łaciny. Całych dużych partii Horacego i Owidiusza uczyłam się bez oporu na pamięć.

Myślę, że jeśli pisząc (mówię o usiłowaniach, nie o efekcie), obracam po wielokroć każde zdanie, szukając słów i ich ustawienia, które byłoby możliwie najmniej odległe od zapamiętanego obrazu, a położone obok zdania sąsiedniego nie mąciło rytmu całej frazy; u Źródeł tych starań leży pana Henryka: „Był na Żmudzi ród możny Billewiczów...”

Dla ułatwienia pracy moim przyszłym biografom oznajmiam, że pierwszy rozległy poemat, napisany w wieku lat dziewięciu, zaczynał się jak następuje:

„Dziś na zamek Radziwiłła
Zjedzie się gości siła”.

Inne zaprzyjaźnione książki odkryłam dopiero (o wstydzie) po maturze, ponieważ należały do lektur szkolnych, a lektur nie czytałam,

Dokończenie na stronie 4

Teresa Borkowska

* * *

lat kilkaset temu...

* * *

chciałabym zaprosić
do Wysokiego Zamku Zeusa

gorzej będzie z Hera,
jest tak
okrutna w swej zazdrości

a co
jej to już wszystko wolno
ja też jestem kobietą
a maleńki romansik
z przystojnym
nie zaszkodzi a może pomoże
Hera ma licznych wrogów
oni tam na Olimpie
doskonale wiedzą
co ona wyprawia
jak ktoś wpadnie jej w oko
lub w oku podpadnie

to co pan na to panie K.
przecież i tak są sobie przypisani

ja będę tylko chwilą

* * *

w specyficzny sposób
wprowadzasz mnie
w świat rozkoszy

O tu w zgięciu łokcia
I tutaj pod płatkim uszu
wyczuwam twoją pleć

delikatnie muskając te miejsca
zaspokajasz swe zmysły
cała drzę w podnieceniu

jaki to zapach pytam
łamiającym się głosem

to zapach sierści
dzikiego zwierzęcia

jaka ona jest w tobie wilgotna
nie mógłbym cię teraz
tak zostawić

nie możesz

dłonie pątników
z czią nabożną
z nadzieją daną im
na czas pokutny

prosiły
wysłuchaj wybacz pomóż

opuszkami niezaradnych palców
drażyły mury Katedry
z wiarą że dotrą do Ciebie
żebrząc
o okrucz miłosierdzia

nie wiem czy wysłuchałeś

ale wyraz tak wielkiej wiary
odczułam dzisiaj
na wieczornym spacerze
widziałam postacie
słyszałam modlitwy

i ja stanę pod Twymi murami
a moje dłonie zespolą się
z tamtymi

Dokończenie ze strony 3

czytywałam natomiast całe roczniki „Wiadomości Literackich”. (Z „Wiadomości” dowiedziałam się o istnieniu Broniewskiego. Jego „Rozmowę z Janem” i „Zagłębic Dąbrowskie” umiem dotąd na pamięć.)

Do Mickiewicza trafiłam przez Tuwima, całego Słowackiego nie przeczytałam nigdy.

Rzecki, babcia Minclowa („Die Kaffe war doch immer gut...” przyjął się w moim domu jako okrzyk wyrażający stosunek do rzeczy niepojętych), pani Misiewiczowa, sklep przy Krakowskim Przedmieściu wraz z portmonetkami wartości rubli trzech i kopiejek pięćdziesięciu oraz pajacem w oknie, którego należało systematycznie pociągać za sznurek - cały, najpiękniejszy w tych partiach swoich książek, Prus nauczył mnie, być może, dostrzegać urok głęboki i wzruszający rzeczy najprostszych.

Z Żeromskim nie potrafiłam się pogodzić - niech mi będzie wybaczone, jeśli bluźnię - ale jego język niestaranny, spiętrzony, barokowy, przeladowany, jego boleśnie rozdarte obrazowanie, krzyczące zdarzenia, upodobanie do makabry nie pozwoliły cieszyć się jego książkami w sposób spokojny i akceptujący. Dla mnie był i pozostał pisarzem, który własne niepokodzenie przenosił do własnych książek w sposób niedaleki od ekshibicjonizmu, a jak najdalej od tego, czego szukałam w książkach. (Zawsze budził we mnie podziw fakt, że Sienkiewicz wielką część „Ogniem i mieczem” napisał w miesiącach ostatniej choroby i śmierci bardzo kochanej przez siebie pierwszej żony, Marii Szetkiewiczówny). Wracalam jedynie do „Wiernej rzeki”, „Popiołów”, „Przedwośnia”.

Także już po maturze odkryłam Reja i Kochanowskiego jak również nieporównanie lapidarnego Krasickiego. Wtedy dopiero zdałam sobie sprawę, że wielka literatura nie zaczęła się od Skamandrytów ani w ogóle od „Wiadomości Literackich”. Temu odkryciu towarzyszyło

naiwne zdziwienie, że tak dawno temu ludzie myśleli tak samo jak teraz, a używane przez nich środki wyrazu były bardziej odkrywcze niż łamańce licznych przypisańców tzw. wówczas awangardy. Kto wie, czy nie należałoby zapisać na konto krwistych ojców naszej literatury „brzydkich słów”, którymi się od czasu do czasu w moich książkach posługuję.

Z miłością myślę także o licznych książkach Rodziewiczówny, niesłusznie lekceważonej i nicomal wyśmiewanej. Myślę, że w swoich wstępach przybliżyła wielu młodziakom mojego pokolenia trudne i cenne, chociaż w swojej dosłowności nieco anachroniczne imponderabilia.

Książki towarzyszące z biegiem czasu zmieniają swoje miejsca: teraz do Tuwima nie wracam, ale Mickiewicz pozostał. Wracam natomiast do Lechonia i do Gałczyńskiego. „Słówka” Boy`a i jego „Marysieńka Sobieska” mają na mojej podręcznej półce miejsce stałe i niekwestionowane obok książek Pruszyńskiego z tradycji ziemianina, z przekonań socjalisty (z hrabiów wychodzą czasem całkiem niezgorsze socjały) i tragicznej książki chłopca, któremu przetrącono kręgosłup i który potrafił opowiadać prawdę i samą prawdę, ale któremu nie było dane tak wyrosnąć, żeby lepić nowe postacie z odwiecznej gliny („Pożegnanie z Marią” Tadeusza Borowskiego).

Miałam zamiar nie wspominać pisarzy żyjących, ale muszę zrobić wyjątek dla opowiadań Iwaszkiewicza, którym pozostałam wierna od „Młyna nad Utratą” do „Młyna nad Lutynią”, przy czym do „Brzeziny” i „Matki Joanny od Aniołów” wracałam wiele razy. Nie potrafię się także oprzeć gorzkiej, a mężnej rezygnacji „Rozmowy z gwiazdą” Słonimskiego i wyjątkowej kulturze w podawaniu obfitych informacji „Spizowej bramy” Tadeusza Brezy. Tak oto na życzenie „Tygodnika” napisałam powyższe jak umiałam najuczciwiej, „bezpośrednio i bardzo osobiście”, ale czyniąc to nie mogłam się oprzeć uczuciu zażenowania: lepiej było bowiem najpierw nauczyć się pisać, a dopiero potem brać się do rozważań jak to się odbyło. Irena Dowgielewicz

D z i k

Biegli już nie słysząc za sobą strzałów, przez ciemną, opustoszałą wieś. W błotnistej mazi, przemoczeni do skóry, mimo podobno wodoodpornych panterek i wojskowych butów, ciężkich jak jasna cholera, mokrych i oblepionych wszystkim, co było na tej żyznej niegdyś ziemi. Przemoczeni wodą ze śniegiem padającym z góry bezustannie od kilku godzin czy kilku kilometrów, nie wiadomo ilu, porzucili pistolety maszynowe, bezużyteczne zresztą, bo naboje w zapasowych magazynkach też się skończyły. Odrzucili hełmy, ciężkie, ocierające czoła a i tak niechroniące od wpadającej za kołnierza wilgoci.

– Mam już, dość – powiedział porucznik. – Chrzanię.

– Naszych wybili – wykrztusił żołnierz,

– My też sporo,

– Mogliśmy coś na to poradzić? Robiliśmy co się dało.

– No, prawda, ale nam się udało wyjść z życiem. Na razie. Właźmy do najbliższej chaty. Wiatr nam chyba pomógł. Wiał w plecy.

– Im też pomagał. Ale może także nie mieli naboji. A może nie mieli motywacji.

– A jaką my?

– Życie!

– Czyje?

– Własne. Jesteśmy ochotnikami.

– Głupota

Weszli do pustego domu. Przez wybite szyby wiał zimny wiatr

– Masz zapaliki? – spytał porucznik.

– Miałem, ale chyba nie są do użytku. Zamokły.

– O, czekaj, ja mam zapalniczkę, może jeszcze sprawna.

Grzebał niezdarnie w mokrych, kieszeniach i wreszcie znalazł.

– Spróbuj, może pali. Mnie się jakoś trzęsą ręce.

– Działa – powiedział żołnierz. – Trzeba rozpałcić ognisko.

– Możesz to zrobić?

– Postaram się. Mam jeszcze bagniet za cholewą, a tu jest kilka krzesel. Natnę drewniek.

Żołnierz rozpałił ogień. Usiedli rozgrzewając ręce.

– Jak masz na imię?

– Władek.

– Ja, Robert.

– Tak jest, panie poruczniku!

– Mów do mnie Robert.

– Tak jest, Robert, panie poruczniku!

– O czym mówiliśmy przed domem?

– O głupocie i ochotnikach.

– Jak to rozumiesz?

– Bo... Każdy chce się czymś wyróżnić, więcej zarobić, być bohaterem... Czy ja wiem? Pieniądze i rozgłos mają swoją wartość, ale...

– A to, co? – krzyknął porucznik. – Dzik!

Zwierzę podeszło na parę metrów od płonącego na podłodze ogniska.
– To jeszcze nie dzik, to warchlak. Ma pasy na grzbiecie. Szuka pożywienia. Jest pan głodny?

– Jak jasna cholera. I mów do mnie Robert.

– Tak jest – Robert. Tylko, czy to ognisko mogą zobaczyć?

– Mówiłeś o jedzeniu. Mam pistolet.

– Tak pa.. nie Robert. Nie odrzuciłeś swego pasa z pistoletem? Masz tam naboje?

– Pełny magazynek. Po cholere miałem strzelać z pistoletu mając pistolet maszynowy?

– No to sprawa prosta. Wyciągaj i zastrzel tego dzika. Upieczemy go i najemy się jak wieprze.

Porucznik wyciągnął z kabury pistolet.

– Jak mam to zrobić? Ma już twardą sierść i pocisk może rykoszetować.

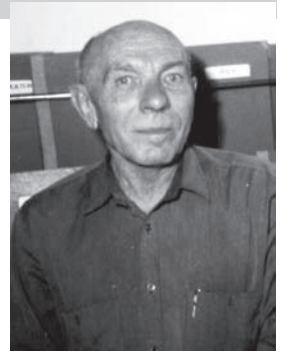
– No, przecież strzelasz dobrze. Jest dwa metry od ciebie. Strzel mu w oko. Z pewnością trafisz i będzie żarło.

– Ty też dobrze strzelasz. Masz pistolet. Weź.

– Mowijcie mi ma Robercie! Nie będę strzelał do gówniarza.

– To rozkaz!

– Gówno Robercie, zaproponowałeś żebyśmy byli kumplami. To ja teraz proponuję, żebyśmy się jeszcze osuszyli, poszli spać i poczekali na rozwój wypadków i jakąś możliwość odzyskania sił. Ten niech tutaj zostanie albo idzie do mamusi. Nic nam nie zrobi złego, to przecież jeszcze dzieciak. Sio!



Kazimierz Furman

* * *

Aldonie

Córka chce być dorosła
Odszczekuje mi jak moja suka
Trzaska drzwiami
Albo wbija się spojrzeniem
w moje oczy
Prowokacyjnie podstawia
twarz pod dłoń

Prócz tego że chce być dorosła
Chce mieć pewność
Że wyrosłem już
z jej dzieciństwa

Prócz tego chce być wolna

Dlatego
Nie pytając o nic
Odchodzi coraz dalej
W obce mi już lata młodości



W matni

Uciekam

Po prostu boję się

To nie wstyd

To normalne

Gdy człowiek jest sam

Wyspą

Pośród wzburzonego snu

Nie będę udawał że jest inaczej

Nie taki znów ze mnie

bohater na medal

Gdy drogowskazy leżą powalone

A brzytwę pochłonęło

morze obojętne

Tylko ci

Którzy szczelnie otoczyli sen

Nie odchodzą

Mija już południe

Indeks osób publikujących w „Pegazie Lubuskim” (nr 1-10):

Maćkowi M.
z podziękowaniem
za życzliwość

14 stycznia 2003 . . .

Coraz bardziej
oddalam się od tego co ludzkie
nie idę po krwawych
śladach poprzedników
ani też ścieżkami łatwych zdobyczy
nie mamia mnie
wielkie czcionki gazet
i uciekam od jazgotu mediów

Gdzie jestem

Napełniam się muzyką Chopina
spacerami pod bukami
przeczuwalną łagodnością
piersi kobiety o ciemnych oczach
znalezioną ciszą której
coraz trudniej bronić

Gdzie jestem

Taki sam
ze swoimi marzeniami
żeby nie tęsknić do oddaleń

Gdzie jestem

W przededniu wejścia do poczekalni
gdzie wszystko co ludzkie
odsłonięte będzie...
starością

* * *

Nikogo nie obchodzi mój umysł
nikogo
ani też jakimi myślami wypełniam
siebie każdej chwili

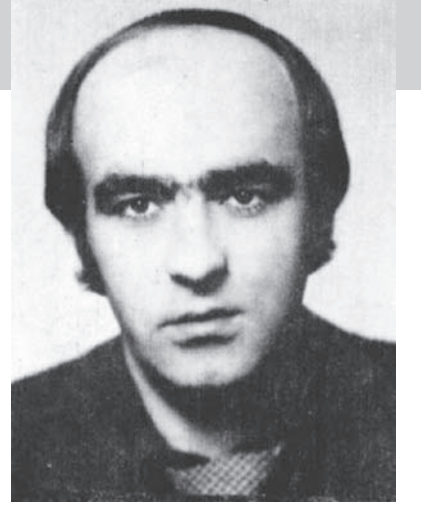
Niekiedy pytają
- co tak myślisz

Przecież nie powiem
że o dorastaniu
bo nie rozumiem
- bo gdyby, że o kobiecych kształtach
to tak
i ich śmiech lubieżny
słyszę

Więc tak sobie dorastam
w sobie
samotnie

Pewnie nie zdążę
nim ta data
przy której krzyżyk

- Bogdańska Aleksandra - nr 5/6 (s.13)
Bończuk Leszek - nr 5/6 (s.23), nr 9/10 (s.23)
Borkowska Teresa - nr 3 (s.9), nr 4 (s.7)
Czabara Karolina - nr 5/6 (s.15), nr 7/8 (s.18)
Derkacz Edyta - nr 9/10 (s.20)
Dębicki Edward - nr 7/8 (s.6,7)
Dołhan Izabela - nr 9/10 (s.19)
Engelking Leszek - nr 9/10 (s.13)
Fice Łucja - nr 4 (s.10)
Furman Kazimierz - nr 5/6 (s.5), nr 7/8 (s.21)
Gąsiorek Jerzy - nr 3 (s.7), nr 5/6 (s.11), nr 9/10 (s.12)
Gierliński-Parno Karol - nr 7/8 (s.8)
Głodzik Ferdynand - nr 5/6 (s.24), nr 9/10 (s.24)
Górska Paulina - nr 4 (s.14)
Graban Władysław - nr 7/8 (s.22)
Grewling Marek - nr 2 (s.3), nr 3 (s.9), nr 7/8 (s.12)
Gross Jan - nr 1 (s.2), nr 2 (s.16), nr 5/6 (s.14,15), nr 9/10 (s.24)
Gryczyk Magda - nr 7/8 (s.18)
Guśniewska Marta - nr 4 (s.16), nr 7/8 (s.24)
Gutkowska Kamila - nr 2 (s.13)
Habdas Roman - nr 1 (s.3), nr 2 (s.5), nr 4 (s.11), nr 5/6 (s.21), nr 7/8 (s.13)
Hajduga Jerzy - nr 5/6 (s.9)
Harasymowicz Jerzy - nr 9/10 (s.13)
Igielska Beata - nr 2 (s.9), nr 5/6 (s.8), nr 7/8 (s.13)
Izydorek Katarzyna - nr 5/6 (s.15), nr 7/8 (s.18)
Kamieńska Anna - nr 9/10 (s.15)
Kamińska Krystyna - nr 1 (s.1-2,7), nr 2 (s.10,12), nr 3 (s.2,6-7,12), nr 4 (s.2,4,7,8), nr 7/8 (s.9,20,21,22)
Kaup Hanna - nr 3 (s.13), nr 5/6 (s.4,19), nr 9/10 (s.11,14)
Kierus Marek - nr 2 (s.8), nr 4 (s.3), nr 7/8 (s.13), nr 9/10 (s.19)
Klary Beata - nr 2 (s.7), nr 3 (s.13), nr 4 (s.6), nr 5/6 (s.16), nr 7/8 (s.24), nr 9/10 (s.11,12,13,19)
Komar Izabela - nr 7/8 (s.19)
Koniusz Janusz - nr 5/6 (s.7)
Korsak Włodzimierz - nr 3 (s.2,3)
Korzeniowski Adam - nr 9/10 (s.12)
Kowalczyk Zygmunt - nr 7/8 (s.14,15-16)
Kozaryn Julia - nr 9/10 (s.14-15)
Kretschmer Kaja - nr 7/8 (s.18)
Kurzawa Eugeniusz - nr 3 (s.10)
Lauda Jacek - nr 2 (s.15), nr 7/8 (s.17), nr 9/10 (s.17)
Lipnicki Ludwik Ireneusz - nr 1 (s.4-5), nr 2 (s.6), nr 5/6 (s.10-11), nr 7/8 (s.13), nr 9/10 (s.9-10)
Łączkowski Zdzisław - nr 2 (s.6)
Makowska Anna - nr 5/6 (s.17), nr 7/8 (s.2-3)
Malina Agata - nr 7/8 (s.19)
Markiewicz Czesław - nr 4 (s.12-13)
Matsuo Basho - nr 9/10 (s.13)
Migdal Aleksander - nr 5/6 (s.20)
Morawski Zdzisław - nr 3 (s.5), nr 4 (s.2-3)
Moroz Agnieszka - nr 1 (s.8), nr 2 (s.9), nr 7/8 (s.18)
Moskaluk Agnieszka - nr 1 (s.3), nr 2 (s.2,11), nr 5/6 (s.14)
Muszer Dariusz - nr 7/8 (s.22)
Niedźwiecki Witold - nr 1 (s.10), nr 3 (s.8), nr 7/8 (s.10-11)
Ochwat Renata - nr 5/6 (s.3,4,6), nr 7/8 (s.4,6,21)
Olender Magda - nr 9/10 (s.19)
Papusza - nr 7/8 (s.5)
Pawłowska Nina - nr 3 (s.12)
Piaskowski Paweł G. - nr 2 (s.9)
Plewińska Stanisława - nr 1 (s.6), nr 2 (s.4), nr 4 (s.11), nr 7/8 (s.13), nr 9/10 (s.16)
Preißler Helmut - nr 3 (s.5)
Prusińska Małgorzata - nr 9/10 (s.20)
Pruszyńska Agnieszka - nr 2 (s.9)
Przybylak Maria - nr 1 (s.6), nr 2 (s.5), nr 3 (s.9), nr 4 (s.11), nr 5/6 (s.20), nr 9/10 (s.3,22)
Regulska Joanna - nr 7/8 (s.24)
Robak Aldona - nr 1 (s.7)
Rozpłochowska-Świtła Teresa - nr 7/8 (s.19)
Rudiak Robert - nr 9/10 (s.6)
Skorupska-Raczyńska Elżbieta - nr 4 (s.4,5), nr 5/6 (s.7)
Słomka Bronisław - nr 3 (s.11), nr 9/10 (s.4-5)
Sobkowiak Czesław - nr 1 (s.9), nr 2 (s.2), nr 3 (s.4), nr 5/6 (s.12-13), nr 7/8 (s.5)
Surowiec Iwona - nr 7/8 (s.18)
Szewczuk Anna Maria - nr 9/10 (s.7)
Szmidt Ireneusz Krzysztof - nr 1 (s.1,9), nr 2 (s.1,11,13), nr 3 (s.1,12,13,14-15), nr 4 (s.1), nr 5/6 (s.1-2,6,9,18,22), nr 7/8 (s.1-2,14,21), nr 9/10 (s.1-2,24)
Szmidt Katarzyna - nr 9/10 (s.1-2)
Szyfer Tadeusz - nr 1 (s.5,10), nr 2 (s.14,16), nr 9/10 (s.21)
Targowska Adrianna - nr 5/6 (s.22)
Trawińska Barbara - nr 1 (s.8), nr 2 (s.10), nr 3 (s.9), nr 4 (s.10), nr 5/6 (s.9), nr 7/8 (s.12), nr 9/10 (s.8)
Wilczyk-Surmacz Teresa - nr 3 (s.9), nr 7/8 (s.12)
Włosek Jacek - nr 4 (s.8-9)
Wróblewski Władysław - nr 3 (s.16)
Zdzitowiecki Wincenty - nr 4 (s.15), nr 5/6 (s.18-19), nr 7/8 (s.13,23)
Zielińska Bernadetta - nr 5/6 (s.13)
Zielińska Irena - nr 2 (s.7), nr 5/6 (s.3), nr 7/8 (s.12), nr 9/10 (s.16)
Ziembińska-Kurek Joanna - nr 1 (s.10), nr 2 (s.13), nr 5/6 (s.23)
Żłobińska Anna - nr 4 (s.14), nr 9/10 (s.18)



kompozycja lasu

w rosie ust światło dnia
rozmiennione
na barwy
pajęczyna włosów
wplątana w gałązki palców
na dnie oczu
przelatujące ptaki
rozmowa rzek wezbranych
paprocie wyobraźni
- las

wigilijna gwiazda

srebrzą się brzózek
palce sine
trzaskają bicze mrozu
po ogrodach
śniegami w pola
idą tropy dzika
w słowach zastygły
gwiazdozbiory nocy
herody do wsi
dzwonią

lasem cisza
a w izbie jodła
pachnie świeże siano
matka kołysze do snu
oczy syna
w szronie jej włosów
wigilijna gwiazda.

okolica

Oto jest moja okolica
drzewa liść każdy
trawa każda
biegacz złotawiec
zimorodek
i pstrąg co strumień
w olchach trąca
Kosiarz powraca skrajem
zmierzchu a w oknie
jego żona
przy stole mytym do białości
otwiera nożem wnętrze chleba
jakby czytała księgę psalmów
Gwiazdy tu srebrzą
pierwszą rosę trawa sen wróży
pachnie sianem
po którym pójda czyjeś ręce
przez kręgi nocy
po poranek

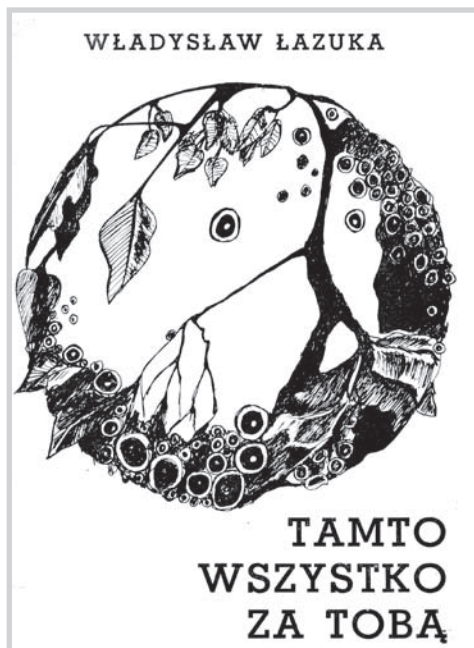
Oto jest moja okolica
dom jak niewielka kropka w zdaniu
zapach jaśminu kiedy wchodzi
przez drzwi na oścież uchylone
na powitanie
pożegnanie.

Morze burzliwe

Wiatr targa korony drzew
po korzenie
trzeszczy w wiązaniach
domów
przegania ptaki
Z wściekłością rzuca się
na falochrony
i w piaski wydm
jakby chciał wraz z wodą
rozmyć ląd i unieść
Uciekamy na zawietrzną
do przytulnych pokoi
W ustach czujemy gorycz
smak soli wdziera się
do słów między nami
nie ma ucieczki
wokoło
wszechobecne morze

oracz

Gruda za grudą
jakby wiersz
pisał
mozolnie
Idzie za wzgórze
coraz niżej
pochylony
w słońcu
Odwieczny dłużnik
przestrzeni
zagonów.



Władysław Łazuka ur. w 1946 r. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Stargardzie Szcz. oraz studia w Akademii Rolniczej w Szczecinie. Od 1968 r. należał do Koła Młodych przy Oddziale ZLP w Szczecinie. Od 1984 r. członek ZLP. W 1966 r. otrzymał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim o „Zielony Kwadrat” w Katowicach a w 1968 r. III nagrodę za opowiadanie „Za rzeką wschodzi słońce”. Debiutował 1969 r. opowiadaniem „Dzień Starego” na antenie PR Szczecin oraz cyklem wierszy w szczecińskim kwartalniku kulturalnym „Vinceta” (STK). W 1977 r. otrzymał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim o Morzu w Gdańsku (publikacja zbiorowa „W sieci czasu”) a w 1983 r. II nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Moje miejsce na ziemi” w Gorzowie Wlkp. Wiersze publikował m.in. w „Tygodniku Kulturalnym”, „Gazecie Lubuskiej”, „Spojrzeniach”, „Morzu i Ziemi”, „Wiadomościach Zachodnich”, „Ziemi Gorzowskiej”, „Regionach”, „Kamenie”, „Nadodrzu”, „Głosie Młodzieży”, „Zarzewiu”, „Nowej Wsi”. Jego wiersze weszły do Szczecińskiego Almanachu „Krajobrazy - 1974”, Almanachu Młodych (Wyd. „Iskry” - 1973), antologii „Próba Wyobraźni” - Wyd. Poznańskie 1978, „Szczecin Morski” - 1978 oraz antologii poetów „Wir, finden zueinander” - „Idziemy ku sobie” WAG „Arsenal” Gorzów-Frankfurt 2002.

Publikował też wiersze i miniatury w Gorzowskim „Arsenale”, „Ziemi Drawieńskiej”, „Łabuziu”, Przeglądzie Artystyczno-Literackim PAL - Toruń 2000-2001, „Pro Libris” - Zielona Góra 2003, „Przekazie” i „Kurierze Choszczeńskim”.

Autor zbiorów wierszy: „Przejdę sad” - W-wa 1976, „Tamto wszystko za tobą” - Gorzów 1980, „Czytanie z natury” - Gorzów 1983, „Wołanie Źródeł” - Poznań 1983, „Bliżej o jeden dzień” - Warszawa 1984, „Idę” - Szczecin 1990, „Od przebiśniegów do płatków śniegu” - Choszczno 1996, „W zwierciadle rzeki” - Choszczno- Gorzów 2002. Mieszka w Choszcznie.

W grudniu Władysław Łazuka złożył akces do nowo powstającego Oddziału ZLP w Gorzowie. Witamy go wśród nas, poświęcając mu kolumnę w „Pegazie”.

Stanisława Plewińska
Stary dom

Mój stary dom
Wygląda jak chory.
Zniknęły małe okienka
Małe pokoje zniknęły.
Teraz je salon zastąpi
My już się nie liczymy.

Tylko na fotografii
Będzie stał w starym albumie
Stęsknione czyjeś oczy
Popatrzą tęsknotą dumnie.

Stara kobieta

Stara kobieta pochylona
Z kawałkiem chleba w dłoni
Raz patrzy w niebo
To oczyma błądzi...
Kto wie co myśli
Czego jej trzeba
Ociera łzy tęsknoty
Sama została
W swym starym domku.

Kiedyś było tu gwarnie
Odeszła matka, dzieci odeszły
I wszystko się zmieniło

Czasami idzie gdzieś do sąsiada
Szukać pociechy w słowie
Przy ciepłym piecu samotnie siada
A żal jej spływa z powiek
Chce Boga prosić, lecz nie wie o co
Niczego jej nie trzeba
Kiedy już moi wszyscy odeszli
Najlepiej iść do nieba.
25.09.2004

Deszczowe łzy

Popłakało się okno
Płaczą kwiaty w ogrodzie
A łzy tworzą kałuże
I tak zimno na dworze

Zaszło słońko za chmury
Noc cichaczem się wkrada
Ptaki w drzewach się skryły
Zgasło światło sąsiada

Poczekajmy do ranka
Kiedy słońko zaświeci
Kwiat otrząśnie się z łezki
A ptak w niebo uleci.

Barbara Trawińska
decyzje

życie jest sędzią
codziennie
wydaje wyrok na
wydarzenia

myśli piszą scenariusz
wypadkową chwili
podpowiada świadomość

na przykład
sięgając po dobrą książkę
możemy wzbogacić umysł
pójście do baru na piwo
ociera się o pokusy

tylko od nas zależy
czy otworzymy się
na manowce

dojrzewanie

zaprzyjaźniłam się
z samotnością i
odkryłam wolność

czasami
zamykam się w eremie
i medytuję
odbywam wędrówki
w głąb ego

starzenie się
to nie wszystko
dopiero
refleksja nad życiem
kim jesteśmy i po co
budzi świadomość
daje mądrość serca

jest dojrzałością

Jerzy Gąsiorek
Po co jest deszcz

A deszcz jest po to
by napoić glebę
piasek zamienić w zieleni
by dachy łaskotać
i grać rynkami
deszczowe preludia
by nie móc odgadnąć
kiedy ludzie płaczą
by niebo połączyć z ziemią

Po co jest wiatr

A wiatr jest po to
by obracały się śmigła
by łopotały flagi
bruzdy pozbyły się wody
by drzewa mogły się objąć
by marynarzom napędzić strachu
latawce mogły wzlatywać
ale głównie po to
by wszystko tańczyło

* * *

Nie lubię poniedziałków
z oczywistych względów
nie lubię dni krótkich jesiennych
nie lubię szczurów
choć ponoć tak mądre
nie lubię butnych polityków
i ich nadętych przemówień
nie lubię świętszych od papieża
nie lubię pewnej pani
o zadartym nosie
nie lubię że tak pędzą
wskazówki zegarów

nieraz i siebie nie lubię

Beata Klary

ANIOŁ STRÓŻ

Chodzi za mną
bez słowa
stopami muskając kamieni
W dzień otula moje nagie ramiona.
tęczowym szalem
utkanym po burzy
Zna wszystko
smutek, płacz, złorzeczenie
A jednak nocą gasi księżyc
dając mi wytchnienie

Siada przy moim łóżku
czujnie słuchając oddechu
Zaplata włosy i jutro
doda mej twarzy uśmiechu
Tak jest od zawsze
odkąd pamiętam
on trwa tak przy mnie na wieki
Gdy babcią będę
laseczkę poda
W trumnie on zamknie
p-o-w-i-e-k-i

Czesław Sobkowiak

Poeta, krytyk literacki, tłumacz

Urodzony 3 maja 1950 roku koło Wolsztyna. Ukończył filologię polską we Wrocławiu. Współpracował z: „Odrą”, „Nadodrzem”, „Gazetą Lubuską”, Radiem „Zachód”, obecnie wchodzi w skład redakcji Lubuskiego Pisma Literacko-Kulturalnego „Pro Libris”. Autor 16 tomów wierszy i kilku antologii.

Mieszka w Zawadzie koło Zielonej Góry.

Sezon życia

Sezon bywa letni, zimowy, martwy, ogórkowy, kąpielowy, teatralny, sportowy, bywa sezon truskawek, jabłek itp. Zawsze jest to czas określony, stosunkowo krótki, co roku powracający.

Czesław Sobkowiak znalazł nową metaforę: sezon życia. Jedyne, niepowtarzalny, ale jak każdy sezon mający początek, pełnię i kres. I teraz on, autor, w przekonaniu, że jest u kresu swojego sezonu, patrzy na świat z perspektywy lat, doświadczeń, przemyśleń. *Znalazłem się na miejscu właściwym* - stwierdza - *nie mam nic do zyskania ani do stracenia*. Sytuacja - trzeba przyznać - komfortowa. A więc - kawę na ławę. Sobkowiak czytelnie wyklada swoje przekonania. Jego wiersze są stosunkowo długie, wyczerpująco egzemplifikują poglądy wyrażone z całą precyzją poetyckiego języka. Czytałam te wiersze z przyjemnością, jaka towarzyszy lekturze filozoficznych rozpraw o sensie życia, o szczęściu, o miejscu człowieka, o jego wpływie na świat.

Takimi problemami zaprzatają sobie głowy młodzi ludzie szarpiąc się w rozterkach. Starzy je znają. Sobkowiak, choć metrykalnie stary nie jest (rocznik 1950), także już wie. *Wie, że nareszcie taka zwyczajność istnienia, wie, że nic się nie stało/ odejdą jedni, przyjdą drudzy. Wie nawet, że można żyć nie mając świadomości, iż ludzkie cele są nierealne. A na co wszyscy patrzymy z podziwem?* Na krowę, która w wierszu jej poświęconym jest uosobieniem spokoju, związku z naturą i filozoficznego dystansu. Wprost doskonałość.

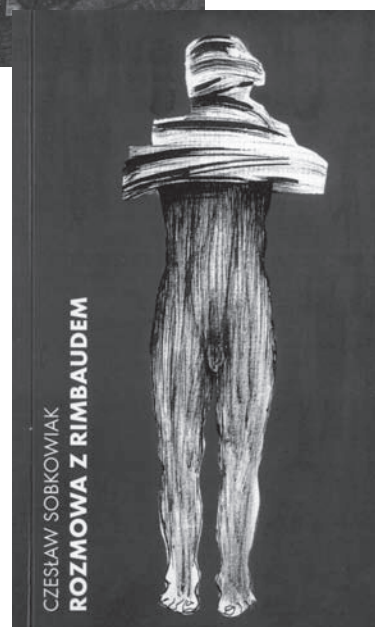
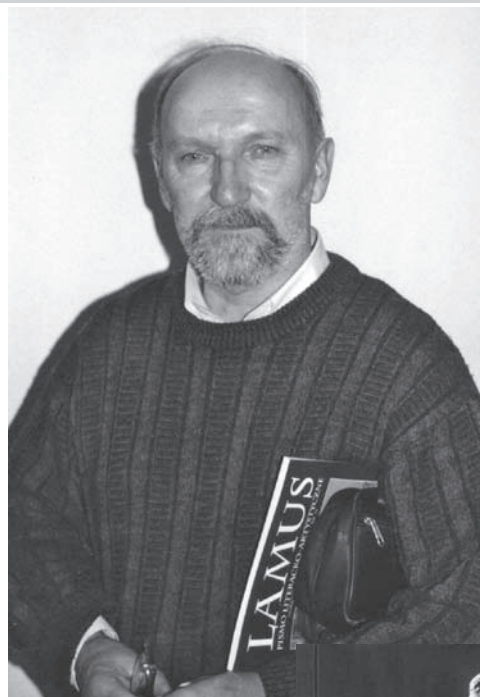
Na szczęście dla ludzi nawet poccie nie udaje się żyć doskonale, czyli w boskim oderwaniu od świata. Pewnego dnia konstatuje: *zauważyłem, że oddycham*. Zaczyna rejestrować najprostsze przejawy codzienności. Potem nieśmiała próba: *uchronić jakiś sens/ Jeszcze nie ujawniony*. I refleksyjne odkrywanie sensów, również wątplień, wyrosłych na gruncie ekonomicznym, politycznym, socjalnym. Aż wreszcie bezradne, a może właśnie optymistyczne stwierdzenie: *Nie ucieknę od żadnego z pytań*.

Ułożyłam z wierszy Sobkowiaka ciąg jego myślowych przemian, jaki mnie - czytelnikowi - najwyraźniej się narzucał. Autor wzmacnia go kierując rozważania do Źródeł literackich, nadał bowiem całości tytuł „Rozmowa z Rimbaudem”. Nie ma chyba w całym zbiorze przywołania żadnego innego poety ani filozofa. Tylko rozwichrzony Rimbaud, niezwykły chłopiec, który stworzył najbardziej może dla swojego czasu odkrywcze dzieło poetyckie, do dziś uznawane za genialne. Mając lat dwadzieścia porzucił na zawsze pisanie i zniknął z cywilizowanego świata. Nie zasnął rozgoryczeń wieku dojrzałego. *Za łatwy taki szaleńczy rejs gdy topiel prawdziwa* - poucza go Sobkowiak. A jednak wybacz mu, bo stał się symbolem witalności i młodości. On, dojrzały mężczyzna patrzy na Rimbauda (siebie?) z pobłażaniem, bo tamta legenda taka piękna...

Mądry, zapadający w pamięć tom wierszy. Dziękuję, Czesławie!

Krystyna Kamińska

Czesław Sobkowiak - „Rozmowa z Rimbaudem”, Zielona Góra 2002



Pytanie o wierność

Andrzejowi Toczewskiemu

Pytanie o wierność zasadne aż do bólu
 Nie odłożone na sprzyjającą okoliczność
 Gdzie szeleszczą topole i staw zarasta rżesą
 Gdzie błoto zimno i ciemność
 Jaka odwaga wstępowania w życie
 Nie w dowolny pomysł wykonalny
 lub niewykonalny
 Ale pomiędzy ciężary prac codziennych
 Mogłyby coś na ten temat powiedzieć kobiety
 Jakie się milczenie rozlega i szarość
 Kto chce widzieć ten widzi
 Aż po ostatnią godzinę wieczoru
 Dom to przecież nie cudzy i ciężkie niebo
 Właśnie zasklepia się chmurami
 Nieliczni idą aż do dna w powszedniość
 Przemierzają zaułki gorzkie słowa dworce
 Tu gdzie wyrasta
 Nasz ciemny chleb poezji

Po latach

Przygody już nie ma ani pieśni
Można jedynie potwierdzić kilka szczegółów
Które przestały mieć znaczenie
Gdy okazało się że nie chodzi o poezję
Czytaną powszechnie na ulicach
A poza tym wiersze to tylko wiersze
Które nie wszystkich wyprowadzają z więzienia

Przygody są coraz bardziej niewiadome
Nagle przychodzą kobiety i płaczą
Nie zatrzymał się w ich włosach blask
Ktoś kogoś w sobie już nie rozpoznaje
I żółkną litery w szybkim tempie
Niesprawiedliwy taki obrót rzeczy imion
Modlitw i błagań wznoszonych w kościołach
Żeby do domu wracać jak nie do domu
Możliwość życia przedstawiać sobie
jako niemożliwość

Przygody zmieniły kształt jakież to dziwny kraj
Dziecięcy co niedokładnie do siebie przylega
Cmentarz i uprawne pole na którym ludzie
Niebo odczytują w kielkującym ziarenku
Na piasku głupiec pisze cenę
I wszystko staje się wysoce aktualne
Kto miałby jeszcze rozeznawać ślady
Gdy wszystko poprzestawiane
I ludzie wyjechali bo musieli jak wskazywały
bezpowrotne bilety

List do Przyjaciela

I cóż Przyjacielu że żyjemy
W czasach aż nadto ciekawych
Na tym najlepszym ze światów

Prawie piękna jesień a w głowie
Coraz większy kłopot jak nie być
Zmiecionym z powierzchni po prostu zmiecionym

Jakby minęła pora rozumnych kroków
I ktoś w nocy utrudził się myślą
Że ten kubek herbaty jutro nie musi już istnieć

I czy coś jeszcze nadal takie ważne
Co mogłoby nie nazywać się upadkiem
Odkładaniem książki w domu
gdzie pogasły żarówki

Zapomnij naszą rozmowę w pamiętnym Miesiącu
Kiedy muzykę lata grały dziwne świerszcze
I tyle światła rozniecało horyzont

Ile trzeba było dać z siebie
Że komuś dzisiaj ledwie kromka
A inni szybko zmieniają temat

Cóż Przyjacielu idą dni
Jeszcze trochę a nie starczy sił
By ubłagać litość

Próba portretu

M. W.

Rozumiemy się bez słów
Choć ostatnio rzadkie są nasze spotkania
Wiemy w jakiej jesteśmy sytuacji
Niepotrzebnie strzępić język
Wystarczy sobie podać rękę na powitanie
zapalić papierosa
Stanać przed witryną księgarni jak niegdyś
Licząc na nowe tytuły
Ale teraz już inne życie zmęczeni czytelnicy
Wprawiają nas w zdumienie
Tylu chorych
Czego nie da się nie zauważyć
On zrezygnował z długich linijek
gęstej tkaniny żniwnych pól
Choć kochał szeroki oddech
rozległy widok winnice kawiarnie
Uliczne bruki znajomości z różnymi ludźmi
Otwarte ramiona i żyły na rękach otwarte karty
Teraz dokądś podąża
Na przystanek lub do przychodni
Nie ma co liczyć na chwilę spokoju
Już wyparowały lata już odeszły kobiety
Do swoich samotnych zajęć i modlitw
Rwie się materia poezji
Poezja pamiętana ze szkolnych
murów i ucieczek w nieznane
I szklanek wina pitego w parku tylko ona
Ciągłe jest z nami
Jeszcze
Jak ostatnia kropla
Mająca prawdziwy smak

Rozmowa z Rimbaudem

Nasza rozmowa skończona
Po długim wędrowaniu zielenią miast
Po kamiennych ścieżkach
piaszczystych polach cmentarzach
I wmawianiu sobie możliwości
żeglowania wśród Oceanu
Wbrew wszystkim i wszystkiemu

Byłeś jak bezradne kapryśne dziecko
Które w złości tłucze piękne talerze
Widziałeś co prawda wyraźnie
teatr pozorów i kłamstw
Aby mieć święte alibi dla własnego rozpasania
Marzenia utożsamiałeś z wiatrem
szarpiącym żagle

Za łatwy taki szaleńczy rejs gdy topiel prawdziwa
A pijane światła ani pieśni rozbite
nie wiodą do portu
Spotkało cię co powinno
Przyszły chwile namysłu
Nim objęła cię zgorzel

I łyzy popłynęły gorzko
Jak u dziecka bo nie byłeś oszustem
Gdyby tak było nie popełniłbyś tylu błędów
I tylko to biorę pod uwagę
Żeby znaleźć wybaczenie

Marek Grewling

Marek Grewling, ur. 1963 r., autor tomów wierszy: „Przepraszam za ten pseudonim” Wrocław 1994, „Do nieba nie trzeba się spieszyć” Poznań 2003. Członek Związku Literatów Polskich. Złożył akces do Oddziału gorzowskiego. Pełni służbę duszpasterską w Sulęcinie.

Trudny spokój

W wierszach Marka Grewlinga jest tytułowy kusiciel, jest mnóstwo sprzeczności i rozterek, a przecież dominującym nastrojem, jaki ogarnął mnie po lekturze tomu był spokój. Jak to czyni poeta, że mając żar w umyśle, w duszy i w sercu, daje czytelnikowi książkę głęboko refleksyjną? W dobie naszych swarów na różnych poziomach ludzkiej egzystencji, w dobie braku autorytetów i niepodważalnych wartości Marek Grewling oferuje czytelnikowi trudny spokój.

Skąd więc go bierze? W wierszu „Przyjemność” pisze:

*Piosenki najlepiej francuskie,
i delikatne światło
milczenie i samotność
czasem kilka miłych słów (...)*

*Świadomość pogłębiona
ciemna studnia prawdy*

*Spinoza czy Monteskiusz
a może sam Nietzsche?*

I cóż - cóż wynika

*Przyjemność mizantropa
pozbawiona złudzeń*

Nie rodzi się ten spokój z pewności przekonań. Do nich Markowi Grewlingowi bardzo daleko. Jest baczny obserwatorem świata wokół siebie, myśli o ludziach, których mija na ulicy lub spotyka w kościele. Zastanawia się nad ich dążeniami, potrzebami, nad ich zawiedzionymi nadziejami, nad ich smutkiem. Nie tylko twarze są ważne. Z konfesjonału najlepiej widzi ręce. One mówią więcej niż słowa, więcej niż spojrzenia, bo nie potrafią się schować ani zasłonić. Grzechy, z którymi ludzie przychodzą do spowiedzi są tak banalne, że nawet Pan Bóg jest nimi znudzony. Ale ręce... Na dłoniach wszystko zapisane. („Z konfesjonału”). Ciekawy jest punkt obserwacji i refleksji nad światem prowadzonej przez Marka Grewlinga. Z kościoła lub jego okolic.

Nie trzeba więc się dziwić, że w jego wierszach jest dużo Boga, wszak Bogu oddał swoje życie. A przecież Bóg w tych wierszach nie jest dobrotliwym staruszkiem, którego obrazem karmi się dzieci. Nie może być wyrozumiałym, jeśli w jego łaskawe ucho tak często wpadają słowa kurwa, żryj, w mordę („Groźne oko Boga...”), ale i w jego groźnym oku czasem zakręci się łza gdy widzi nieludzkie traktowanie „swoich mniejszych braci” - wariatów. Nudzą go zwykłe sprawy zwykłych ludzi. Czasem, z nudów, pozwala sobie na hazard, w którym stawką jest ich życie. Jest silny i władczy, więc na pewno wygra. Mimo to poeta staje do gry i gra va banque:

*Mam zacnych przeciwników
- Bóg i Demon
we własnych osobach (...)
mam odwagę stanąć
do pojedynku z nimi.*

Walka z demonem jest wpisana w postawę każdego człowieka, nie tylko księdza. Ale z Bogiem? Marek Grewling próbuje pojąć Boga. Przywołuje w tym celu sceny z Nowego Testamentu, wraca do ludzi, którzy widzieli Jezusa, ale konstatuje, że także go nie zrozumieli. Szuka go we współczesności, ale... wtedy przystępuje kusiciel, ten tytułowy kusiciel o podwójnej, dwulicowej czasce znakomicie narysowanej na okładce książki przez Iwonę Markowicz-Winiecką. (Rysunki towarzyszące wierszom to oddzielny walor książki.)



On wiąże serce, zniewala umysł, ale nie wnosi trwałych wartości. Taki kusiciel dopada każdego, ale każdy rozsądny człowiek szybko pojmie jego blichtr. Wiec gdzież ten Bóg? Marek Grewling odkrywa Boga w nadziei a wyraża to w wierszu pt. „Instynk”, który zaskoczył mnie oryginalnością metafory:

*Nadzieja na Boga który
jednak jest
gryzie delikatnie
jak stary
wierny pies
bez zadrapań
i bólu*

*dziękować Bogu
za instynkt*

Takiego argumentu na istnienie Boga nie da się podważyć, a właśnie ta pewność istnienia Boga daje całemu tomowi wierszy spokój, którego Źródło szukałam w książce i w powyższym wywodzie.

Ani przez moment nie można autora tych wierszy uznać za wątpięcego, a przecież już od pierwszego tomu przewija się najtrudniejszy dla niego problem granicy obnażania swoich myśli. Zapewne łatwiej by mu było pisać o swoich intelektualnych i duchowych rozterkach, gdyby nie był księdzem. W potocznej opinii ksiądz to ten, który nie wychodzi poza dogmaty wiary. Marek Grewling nie wie, jak czytelnicy przyjmą jego myśli. Sądzę, że ta obawa ogranicza jego odwagę twórczą. Pierwшему tomikowi nadał tytuł „Przepraszam za ten pseudonim”, Tu pisze: Nie wychodzę za próg bez maski. I niedaleko potem Rozumiem więcej/ niż się wydaje przechodniom.

Marek Grewling przeżywa dramat każdego artysty: ile swoich myśli ujawnić, aby nie narazić się na dezaprobatę ze strony rodziny, zwierzchników, sąsiadów, uczniów, tu jeszcze - wiernych. Bo trzeba mieć wielką odwagę, by wystawiać na widok publiczny swoje myśli. Ksiądz Marek wydał dopiero trzeci tom wierszy. Ksiądz Jan Twardowski podejmuje ten sam krąg zagadnień, ale jego pozycja literacka jest tak wysoka, że nikt nie powątpiewa w jego wiarę. Niestety, bardzo wielu księży zaprzestało twórczości literackiej w obawie przed opinią ludzi. Czy księdzu Markowi starczy siły, aby się nie bać różnych pomówień? Życzę mu z całego serca, by znalazł oparcie nie tylko w sobie, ale także w czytelnikach.

Krystyna Kamińska

Marek Grewling, „...i wtedy przystąpił kusiciel”, str. 60,
WAG „Arsenal”, Gorzów Wlkp. 2004,
il. Iwona Markowicz-Winiecka

Kolory słońca w witrażach

Bywają dni
gdy święci opuszczają
stare ewangeliarze
– wtedy słońce
czaruje pastelami
ożywia twarze
smugami światła z witraży

Oto młoda madonna
przybiegła od Fra Angeliko
by przycupnąć
na chwilkę w ostatniej ławce
Magdalena, podstarzała
więc ma odpowiedni dystans
(ach, jakież to intrygujące)

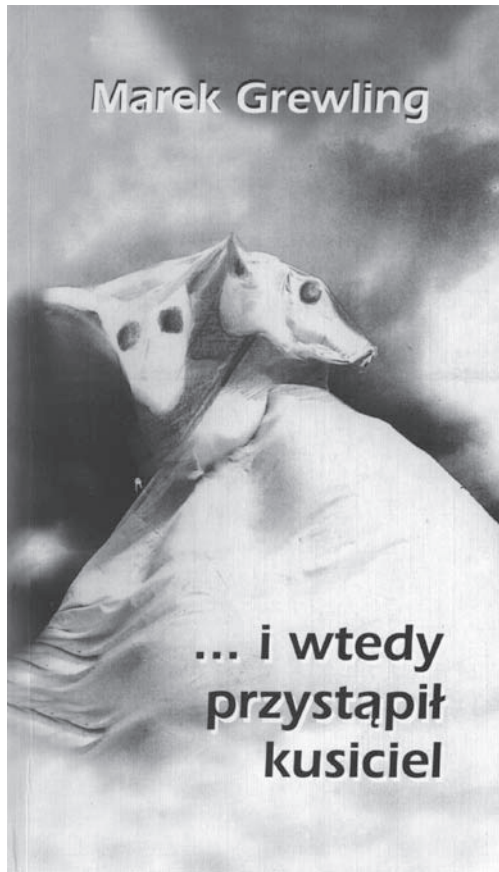
Dobry łotr – dziś chyba
w stanie nietrzeźwym
– myśli że jeszcze raz mu się
uda

Albo trzy Maryje w czerni
– wróciły od grobu
tym razem bez nadziei

Bywa tu wariatka
bynajmniej nie z ewangeliarza
przychodzi z miasta
– całkiem z tego świata

Lubię ją
za ostentację z jaką
przygląda się grze światła

– ciemny kontrapunkt spoza
grobu
flamandzkich mistrzów...



... i wtedy przystąpił kusiciel

[Mt 4,3]

Mrużąc oczy
zielone
dopał mnie
pod katedrą
– zresztą wcześniej
lojalnie uprzedził,
że się zjawi

Jego wygląd pociągający
szczególnie wabił
kolorami duszy
– zabawne
nie pomyślałem wtedy
o jego bezduszości

Uwiązał serce
zniewolił umysł

Wierząc w swoje szczęście
podałem się
ostatecznie

Zgodnie z zasadami teologii
(to jego ukochana dziedzina)
zdradził, zostawił
i uciekł

S.03.04.11

Wielki Czwartek

To się stało
w czwartek...

(tumany kurzu
w Jeruzalem
zniekształciły pamięć
papierusów)

Spoza murów miasta
zgiełk święta
odwracał uwagę pilnych
słuchaczy
Już sam skwarny dzień
zwiastował udrękę
a do tego kłopot
z osłem, domem
i Judaszem

I ta wieczerza
ze wskazaniem
co czynić na Jego pamiątkę

Zdziwienie?
żadna powieka nie drgnęła
nie rozumieli transcendencji

Daleko im było
do Akwinaty i Dunsza Szkota

Po prostu jedli i pili
mali spadkobiercy
Wielkiego Przymierza

Materializm atawistyczny

Gotowi uwierzyć

Niepoprawni do ostatka
budują łódki
na wyspę raj

nawet rysują mapy
z jej konturem,
(że za horyzontem,
że blisko – tuż tuż)

A raj
– metafizyka

(Renan łapie się
za boki)

Lecz tej wyspy
potrzebują niepoprawni

potrzebny raj
potrzebny i już

Beata Klary

DRABINA czyli

Specyfika książki Laudy (a taką zamierzam udowodnić), zmusza mnie do „grania tak, jak Lauda rozdał karty”. Posłużę się więc słowami z jednego z opowiadań autora pt. „Zwierciadło świata” (s. 56).

Kilka miesięcy temu w serii prozy Biblioteki Literackiej „Arsenału” ukazała się długo oczekiwana, książka Jacka Laudy pt. „Drabina czyli wejście nieprawomyślne”. Autor przed laty, bodaj w 1994 roku zadebiutował na łamach „Arsenału Gorzowskiego”, który go odkrył i na łamy swoje zaprosił. W ten sposób, przez cztery lata uzbierała się wcale pokaźna ilość przewrotnych, groteskowych opowiadań, które dziś zebrane w książkę tak samo jak dawniej, a może w bliskim zestawieniu ze sobą jeszcze bardziej bawią, a bawiąc zadziwiają. W miarę czytania, stopniowo wchłaniała mnie wartka akcja kolejnych opowiadań i nie potrafiłam wcześniej odłożyć książki, nim nie przeczytałam ostatniej strony. Książka to rzeczywiście niezwykła. W subtelnie nakreślonym tle społecznym, gdzie szczególnie uwidacznia się socjologiczne wykształcenie autora, toczy się dramat wielopłaszczyznowego obrabiania tematów z życia wziętych. W śmiało zarysowanych pozornie sensownych układach rzeczywistości, skontrastowanych z absurdem opisywanych zdarzeń, widzimy znacznie więcej niż tylko grę słów ze sobą powiązanych. Ten niebanalny zamysł autor podbudowuje celnymi, pełnymi „fachowości” przypisami np. Allan Pipe, „The Water Closet Mystery”, Ewaryst Chlipski, „Od Heraklita z Efezu do Pana Heńka z Biedroniowa” czy „Klechdy łazienne” pod redakcją Remigiusza Mokrego.

Na osobną uwagę zasługuje bogaty język owych epickich analiz zachowań człowieka i bardzo sprawna narracja ukazująca narastające napięcie, aż do kulminacyjnych sekwencji, w których odczytujemy z przerażeniem, że to wszystko, co wcześniej było nam przedstawione, stanowiło celową ZABAWĘ, jak w przypadku opowiadania „Uważajcie na mleko czyli przypadek markiza de Chavannaux” (s. 66). Właśnie w tym momencie ujawnia się zdolność autora do zabawy z odbiorcą, co znamionuje talent prozatorski Laudy. To ciekawe przedsięwzięcie, w którym pobrzmiewają echa nawiązań do różnych autorów np. Lema, Mrożka czy Topora i bestsellerów rozrywki typu „Sens życia według Monty Pytona”, wymagało wiele przemyśleń i popisu erudycji piszącego. Niewątpliwie autor sprostał zadaniu rozbawienia czytelnika.

Problematyka większości opowiadań oscyluje między nawiązaniem do dzieł już wcześniej istniejących np. „Moby Dick”,

„Milczenie owiec”, „Dzień szakala”, a nadaniem nowego znaczenia treściowego ich desygnatom. Rewelacyjnym tego przykładem jest „Pamiętnik nawiedzonego entomologa” (s. 63). Autor pokazuje tu, poprzez stworzone przez siebie zwroty frazeologiczne konieczne do usensownienia „muchoznastwa” jako dziedziny nauki, iż świetnie potrafi bawić się słowem. „Muchozaurus rex” - jako przodek muchy domowej, czy „muheizm” jako doktryna filozoficzna, to tylko wybrane przykłady purnonsensu. W całym zbiorze podobnych zabaw słowotwórczych jest wiele, co tylko wskazuje na filologiczne ciągoty autora. Dzieło dopełniają nie mniej dowcipne, własnoręczne rysunki autora.

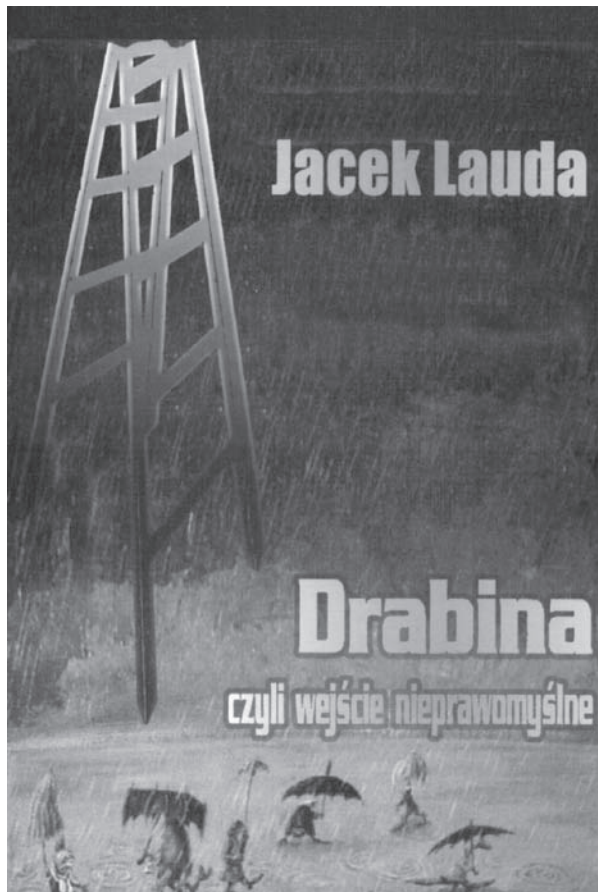
Być może, po tylu słowach zachwytu nad dziełem wschodzącej gwiazdy polskiej prozy o charakterze groteskowym, nie wypada mówić o niewielkich potknięciach, jakie mają miejsce w zbiorze. Wymaga tego jednak obiektywizm oceny, co zresztą nie zmienia ogólnego, pozytywnego wrażenia.

Do potknięć zaliczamy raczej zbędne, zapętłające się opisy w opowiadaniu „Przypadek Mamerta Frasoblewicza” (s. 43), a także nieco przerysowany i mało ciekawy opis z „Instrukcji naprawy urządzeń elektrycznych domowego użytku dla amatorów” (s. 65).

„Drabina...” to książka wybitna, którą czyta się z zapartym tchem w poczekalni u dentysty, na dworcu autobusowym czy w czasie długiej podróży liniami PKP. Już teraz można powiedzieć, że jest ona sztandarowym dziełem „groteski gorzowskiej”, łączącej w sobie w jedną zaskakującą całość jakości estetycznie sprzeczne np. patosu filozofii i banału hydrauliki, jak ma to miejsce w „Misteriach hydraulicznych” (s. 80).

I jak powiedział jeden z pierwszych twórców nurtu groteski - Francois Rabelais w swoim dziele „Gargantua i Pantagruel”: „Nie było sposobu wstrzymać baranów, jako wiecie, iż natura barania każe mu zawsze iść za przewodnikiem, gdziekolwiek by ów szedł”. A my czytelnicy zawsze jak te barany podążamy za słowami autora, bo stada potrzebny jest przewodnik. Ten instynkt stadny psychologowie nazywają od właściciela stada baranów z powieści Rabelais „syndromem Panurga”. Nazwą tą określa się cały zespół postaw i zachowań, w których ludzie bezmyślnie naśladują innych i idą jak stado trzody za swoimi prowodyrami. Tym razem naszym prowodyrem jest Lauda i nie ma co ukrywać, że warto na takiego wodzireja się zgodzić.

Jacek Lauda, „Drabina czyli wejście nieprawomyślne”, str. 120, WAG „Arsenał”, Gorzów 2003



Jacek Lauda

Kondukt

Kondukt ruszył. Opuścił chłodne wnętrza kościoła pod wezwaniem świętego Fafeusza Ascety i skierował się ku cmentarzowi odległemu o dwie przecznice. Rzeźwe powietrze wrześniego poranka sprzyjało żałobnikom w spełnieniu ostatniej powinności wobec zmarłego, choć zupełnie nie sprzyjało myślom wzniosłym, skierowanym poza sprawy doczesne. Przeciwnie, czuło się nieprzyzwoitą witalność lata, świeżość dnia zaprzeczała butnie zgniliźnie śmierci.

Nim czarne żałobne mrowie wysypało się z kościoła i uformowało w powoli sunący orszak, minęło kilkanaście minut. Zmarły był ważną osobistością, więc jego ostatniej drodze towarzyszyło liczne i dobre grono. Na czele ksiądz z organistą, chorążymi i Mistrzem Ceremonii, orkiestra dęta, pluton wojska z parą koni ciągnących armatę, która odda salwę honorową, potem trumna ustawiona na platformie karawanu, dalej Zaczna Wdowa z rodziną, oficjele, pomniejsi żałobnicy i gawieź.

Kondukt poruszał się powoli, dostojnie, stosownie do charakteru okoliczności i muzyki wydmuchiwanej przez waltornie, trąbki, oboje... Kiedy dotarł do pierwszej przecznicy, zmuszony był skierować swe długie cielsko w ulicę nieprzewidzianą w trasie konduktu. Roboty drogowe - działania jakże przyziemne - nie brały w rachubę spraw wiecznych, powinności funeralnych śmiertelników wobec tych, co odeszli, a tym bardziej zawiloci eschatologii. Mistrz Ceremonii sprawnie skierował kondukt na objazd i nikt nie zauważył nieplanowanej zmiany.

Resztki cirrusów rozproszyły się na niebie i nad konduktem zawisło piękne, okrągłe, złote, jak przyznany pośmiertnie medal, słońce. Długi orszak żałobników posuwał się majestatycznie za trumną Szacownego Zmarłego. Tu i ówdzie do orszaku dołączali przypadkowi świadkowie pogrzebu, korzystający z okazji zapisania się w historii, choćby i na ostatniej stronie.

Tymczasem kondukt zbliżył się do wylotu ulicy. Nim czarny korowód wypełził na ruchliwe skrzyżowane, wtoczyła się na nie wielka ciężarówka. Próbowała

na dużej szybkości wyminąć rozpędzonego Volkswagena. Manewr zakończył się wywrotką ciężarówki, która stanęła w poprzek żałobnego pochodu, hamując jego dalszy przemarsz. Ponadto upadek ciężarówki spowodował, że jej dach pękł niczym konserwa, a z wnętrza wysypała się niemal cała jej zawartość - transport kilkudziesięciu tysięcy kondomów. Sytuacja stała się dramatyczna. Powaga ceremonii pogrzebowej wisiała na włosku. Szacowny Zmarły przyjął zakłócenia ze stoickim spokojem, ale Wdowa i dostojni żałobnicy, poczuli się zaniepokojeni. Szczęśliwie doświadczenie i zdecydowanie Mistrza Ceremonii, zapobiegło załamaniu szczegółowo zaprojektowanego obrzędu. Sprawnie wycofał kondukt do wąskiej uliczki, który, co prawda, wskutek tego stracił na wzniosłości, ale uniknął skandalicznej destrukcji. Ciche wyrazy uznania pośród dostojnych urzędników, natchnęły Mistrza Ceremonii niezłomną wiarą w swoją misję i wolą doprowadzenia jej do szczęśliwego, jeśli można tak powiedzieć, końca.

Orszak przeciskał się teraz wąską i krętą uliczką. Wyboista nawierzchnia odciągała myśli od spraw ostatecznych, skupiając je wokół przykurzonych damskich bucików i męskich lakierów, które balansowa-

ły na wyswiechtanym bruku. Ktoś wyjątkowo skupiony na kruchej zmienności życia, potknął się i wywrócił. Wywołało to małe zamieszanie, które jednak zostało zażegnane w ramach samopomocy, bez potrzeby ingerencji fachowej siły w osobie Mistrza Ceremonii.

Wydawało się, że pochód szedł w odwrotnym kierunku, niż powinien, co można było poznać po słońcu, zbliżającemu się powoli do swego wrześniego apogeum. Jednak powaga sytuacji nie dopuszczała tak błahych myśli do głów uczestników pogrzebu. Tylko Mistrz Ceremonii, czuwając nad przebiegiem uświęconego rytuału, kontrolował sytuację. Wahał się chwilę u wylotu uliczki, lecz szybko poprowadził kondukt szeroką trasą, kierując go na lewo. Jeszcze przez chwilę rozważał słuszność swej decyzji, bo wszak prawa odnoga ulicy wydawała się przynajmniej równie dobra, ale uznał, że skoro kości zostały rzucone, to nie warto już o tym myśleć.

Po wyjściu konduktu z wąskiej, cienistej uliczki, słońce wycisnęło pierwsze krople potu z czoł żałobników. Smutne, szczerze i urzędowo, twarze jednak pokryły się delikatnym rumieńcem zachodzącego lata. Orkiestra zagrała nieco żwawiej, by wesprzeć znękaną duszę i ciało. Mijane samochody zagłuszały jednak usiłowania muzykantów. Po krótkim marszu ulica zamieniła się w szeroką, cztero-

pasmową arterię i ruch pojazdów jeszcze się nasilił. Nie na długo. Po chwili zmalął, by zaraz ustać zupełnie. Sznur samochodów na sąsiednich pasach zablokował kondukt. Z przodu i z tyłu nie widać było końca korka. Tym razem sytuacja wyglądała beznadziejnie.

Po krótkiej naradzie Mistrza Ceremonii z rodziną nieboszczyka, postanowiono, że dalszą część swej ostatniej drogi, Szacowny Zmarły odbędzie na barkach odprowadzających go krewnych i przyjaciół. Spieszony całkowicie kondukt wyruszył miał w towarzystwie orkiestry, zaś pluton wojska wraz z armatą dołączy, kiedy korek samochodowy zostanie rozładowany. Sześciu dzielnych osiłków podźwignęło trumnę i sprawnie manewrowało między pojazdami, podążając za Mistrzem Ceremonii, trzymającym fason. Ksiądz studził krewkość właścicieli potracanych samochodów, a orkiestra próbowała

łagodzić obyczaje łagodnymi dźwiękami. Dostojnicy przedzierali się przez ulicę, starając się nie stracić z oczu trumny. Kilku skorzystało z okazji, by czmychnąć niezauważenie, porzucając kwiaty i wieńce. Koniunkturalni a przypadkowi uczestnicy pogrzebu rozpiechli się rozczarowani.

Trumna spoczywająca na ramionach najwierniejszych z wiernych zatrzymała się na chodniku, by zaczekać na rozproszonych żałobników i ponownie sformować szyki. Przetrzebiony kondukt bez trudu ustawił się na chodniku i ruszył prowadzony przez Mistrza Ceremonii. Mistrz obrał drogę przez park, co pozwoliło uniknąć miejskich niespodzianek, które niczym fatum ciążyły nad konduktem od samego początku. Park koił zmęczone

i spocone ciała zbawiennym cieniem. Żwirowe dróżki przyjemnie chrzęściły, odwracając uwagę żałobników od ich, trochę przykrego, położenia, a wiekowe drzewa przywracały poczucie powagi chwili i podniosły nastrój. Nie na długo jednak. Orszak dotarł do bramy, na której wisiała ciężka kłódka, nie poddająca się, trochę nazbyt brutalnym, jak na sytuację, zabiegom skonsternowanego Mistrza Ceremonii. Nie było



wyjścia, kondukt musiał zawrócić. Zawrócenie na wąskiej ścieżce powodowało przepychanie i nerwowość uczestników pogrzebu. O mało nie doszło do rękoczynów między jakimś generałem obwieszonym medalami, a dystygowanym mężczyzną szermującym swoimi koneksjami.

Obrona dalsza marszruta, była chyba jedną z najgorszych decyzji w życiu Mistrza Ceremonii. Wymazała dobre wrażenie, jakie sprawił wcześniej refleksem i trafnością podjętych działań. Droga na przełaj, przez nieco bagnistą murawę, a potem przez gęste chaszczki, stała się gwoździem do trumny dla jego reputacji. Po opuszczeniu parku, uczestnicy konduktu przedstawiali żalony widok. Nie tyle z powodu smutnego charakteru zgromadzenia, co z przyczyny nagłego załamania uśrednionego wizerunku jego uczestników. Rozmazane makijaże i zdewastowane fryzury, to drobiazgi wobec rozlicznych krwawych zadrapań i rozdartego odzienia. Zaczynała ledwie powstrzymywać łzy nad marnością jej podartej żałobnej garderoby. Podobne problemy przeżywała większość uczestników niespodziewanego crossu. Ale w tym trudnym momencie ujawniła się też wzruszająca solidarność grupy, której członkowie starali się sobie wzajemnie pomóc w niedoli. Niestety, nie na długo.

Okazało się, że aby kontynuować marsz, należałoby zejść do głębokiego wykopu o gliniastym, stromym brzegu, przebyć grząskie kilkadziesiąt metrów jego szerokości i ponownie wyjść na powierzchnię, wdrapując się na urwistą skarpe. Na wieść o tej kolejnej trudności, jakaś kobieta dostała hysterii i dopiero mocne uderzenie w twarz przywróciło jej rozsądek. Mistrz Ceremonii skierował swe kroki ku skarpie. Wówczas generał - uczestnik niedawnej sprzeczki - głośno wyraził dezaprobatę dla tego pomysłu i poparł swoją opinię krótkim wykładem z zakresu topografii, strategii i taktyki wojskowej oraz logistyki. Rzeczowe wystąpienie stało się powodem rozłamem zbiorowości. Generał rzucił swój żałobny wieniec na trumnę Szacownego Zmarłego i dokonał odwrotu. Grupa kilkudziesięciu osób, w tym umundurowana orkiestra, poszła w ślady nowoobranego przywódcy i po chwili znikła w ciemnych krzewach. Mocno okrojony kondukt ruszył w dal-

szą drogę, pozostawiając za sobą stos kwiatów i wieńców. Słońce minęło już najwyższy punkt w swojej wędrówce, ale nikt nie zwracał na nie teraz uwagi, bo i tak skryło się za gęstniejącymi szybko chmurami.

Kondukt schodził ostrożnie z urwiska. Sześciu mężczyzn dźwigających trumnę dokonywało cudów ekwilibrystyki, żeby zachować właściwe położenie Szacownego Zmarłego, ale mimo to ciężka skrzynia osiągnęła dno wykopu samodzielnie, zjeżdżając po rozmiękłej glinie urwiska. Kilka osób dotarło na dół w podobny sposób, także Wdowa, która byłaby wybuchła płaczem, gdyby nie natychmiastowa, czuła interwencja synów nieboszczyka. W dodatku okazało się, że jeden z niosących trumnę skrzył nogę i teraz on sam wymagał noszenia.

Zaczął padać deszcz. Marsz przez gliniasty wóz był prawdziwą szkołą przetrwania. Zwłaszcza dla kobiet, których szpilki głęboko zanurzały się w grunt i niejedna z nich stanęła na ubitej ziemi boso. Mistrz Ceremonii niósł brzemień odpowiedzialności za kondukt, więc choć kąsany wyrzutami sumienia i bliski rozpaczy, dumnie prowadził przetrzebiony orszak. Ksiądz wspierał upadających na duchu, a słabnących nacierał wonnymi olejami.

Trumnę trzeba było wciągnąć na szczyt skarpy siłą wszystkich mężczyzn. Mężczyznę ze skrzyconą nogą postanowiono odstawić do szpitala.

Osoby starsze zdecydowano się pozostawić, by zaczekały na pomoc. Proponowano to także kobietom, ale tylko jedna skorzystała z propozycji.

Sytuacja była bardzo trudna. Stan liczebny konduktu, jego materiałna degrengolada, a zwłaszcza podpadające morale osłabiały szanse na wypełnienie misji. Do tego wzmagający się deszcz. Mimo wszystko postanowiono kontynuować marsz.

Mistrz Ceremonii od dawna już nie miał pojęcia, gdzie się znajduje i którądy należy pójść. Zdał się na swój zawodowy instynkt. Kondukt ruszył. Przebył jakieś osiedle, poza którym były już tylko pola. Obrano więc kurs na zachód, jak się wydawało, bo słońce chyliło się powoli za horyzont. Kilkanaście osób w zabłoconych łachmanach, z trumną na ramionach paru posapujących mężczyzn przemierzało miasto w strugach ulewnego deszczu. Coraz częściej przystawano, by wypocząć i dać zmianę tragarzom.

Kiedy stało się jasne, że przed zmierzchem nie uda się dotrzeć na cmentarz, postanowiono zorganizować miejsce na nocleg. Po raz pierwszy do żałobników uśmiechnęło się szczęście - na drodze kondukt stanął opuszczony budynek starej mleczarni. Chociaż standard obiektu daleki był nawet od jednogwiazdkowego hotelu, większość uznała, że to odpowiednie miejsce na spoczynek. Po oględzinach, okazało się, że dach był szczelny, a ze starych krzesel da się nawet zrobić niezgorsze

legowiska. Zrobiono zbiórkę pieniędzy na zakup żywności, po którą na ochotnika zgodził się pójść Mistrz Ceremonii. Kiedy wychodził, dołączył do niego ksiądz, obiecując, że wróci rano.

Rozpalono ognisko, dokładając doń stare meble i segregatory pełne pożółkłych dokumentów. Kilka osób natychmiast zasnęło, chrapiąc bezwstydnie. Synowie Szacownego Zmarłego czuwali przy trumnie. Wdowa drzemała siedząc w na pół zbutwiałym fotelu. Nim nastał ranek, można było dostrzec cienie umykających postaci. Świt ukazał całą nę-

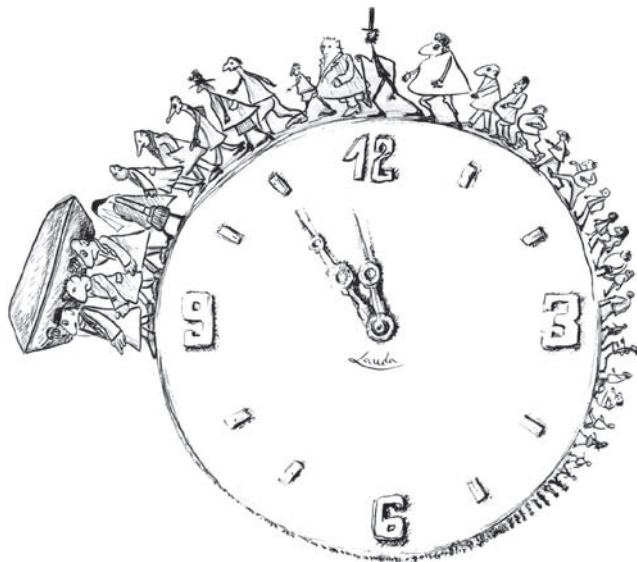
dzę konduktu i żałobników. Przemarznięci, głodni, bez przewodnika, w tym też duchowego, z niespełną jedną zmianą tragarzy. Pozostała tylko misja i honor.

Uradzono, że dalej pójdzie tylko starszy syn, brat zmarłego i przyjaciel domu. Trumnę zapakowano na wózek służący do przewożenia mleka. Reszta mężczyzn miała zatroszczyć się o wdowę i pozostałe kobiety. Misja została podjęta ponownie.

Początkowo kierowanie wózkiem sprawiało żałobnikom pewne trudności, ale szybko opanowali sztukę powożenia nim. Opracowali nawet pewien rotacyjny system, w którym dwóch mężczyzn ciągnęło trumnę, a jeden ją asekurował. Szło nieźle, dopóki brat zmarłego nie zasnął. Trzeba było zostawić go w mijanym sklepie, skąd miało zabrać go pogotowie.

Dalsza odyseja dwóch mężczyzn z trumną trwała do południa. Zmęczenie i rezygnacja zwyciężyły. Komin osiedlowej kotłowni obu jednocześnie podsunął rozwiązanie problemu, na które spadkobierca Szacownego Zmarłego zgodził się bez zastanowienia. Kremacja trwała do późnej nocy. Za to potem lekko było nieść prowizoryczną urnę - stoik po kompocie sliwkowym.

Pochówek prochów Szacownego Zmarłego wkrótce.



Nie dotykaj

nie dotykaj
że mnie wielbisz
jeżeli gardzisz spojrzeniem

nie rozmyślaj
że mnie lubisz
jeżeli nie słuchasz braku zdań

nie mów
że mnie kochasz
jeżeli nie interesujesz się
istnieniem

nie zrozumiesz duszy
umysłu serca ciała
zatrute

nie mów
nie dotykaj
nie czuj
nie smakuj
jeżeli znikniesz
kiedy będę chora
na głowę

bo ja już czuję
ja już wierzę
już dotykam
smakuję

i co nie ty
mnie zabija

Zawsze chciałam uzdrawiać świat, jednak życie osłabiło mnie chorobami XX wieku; niedorozwojem wartości moralnych, znieczulicą, niedowładem marzeń i przerostem ambicji z postępującymi przeczutami egoizmu. Słyszałam wiele o samowyleczeniu. Mnie się nie udało. Dopiero wszczepioną miłością i zastrzykami optymizmu uleczyły mnie rodzina i poezja.

Agnieszka Kłak**ULICA NIEMIŁA**

W zapadłej dziurze gruzlica.

W zatechłym mieście ulica.
Co nią płyną pomyje nocą,
co nią ludzie karawan toczą.
Co nią, po kawałek chleba
biegną bosa dzieci do nieba.
Co nią, pies kulawy leci...
by dogonić dzieci.

W centrum miasta cmentarze.

Smutne w oknach witraże
malują oczami ludzie
w bólu, strachu i brudzie.

Środkiem cmentarza aleja.

Monika Kaczmarek

Ur. 06. 03. 1988r w Gorzowie Wlkp.

Obecnie uczę się w pierwszej klasie o profilu humanistycznym w 4 LO w Gorzowie Wlkp. Jestem osobą ambitną, czasem aż za bardzo. Na pewno silną psychicznie, co nieraz mi już pomogło. W niektórych sprawach idealistką do przesady i rozkojarzoną marzycielką. Lubię pisać. Wiersze są dla mnie jak pamiętnik, niekiedy jak od stresor... Uwielbiam poezję Wojaczka, Poświatowskiej i Różewicza. Prozę Terakowskiej, Wiśniewskiego, Coelho. Dramaty Szekspira.

Twoje słowo

* * *

Kiedy umrę, przypnij mnie
do nieba- Ken Kesey:...

ofiarowałeś mi słowo
po co

nie zmieni w pustynię
sadzawek oczu
nie ogrzeje
zimna
nie wyczaruje dreszczu
pocałunku

nie jest obrazem
zapachem
dotykaniem

to nie gest
tylko twe słowo

trudno mu wierzyć

Być taką, jak ona
małą
jasną
żeby nikt nie patrzył
zauważali wszyscy
ktoś pod sercem nosił
inny na moczarach porzucił

jak ona świecić
na pierzynie nocy
blaskiem witać
pana ze spiczastą brodą

latami trwać
by wreszcie odejść w zapomnienie,
bez potoku błękitu
ostatniego uśmiechu
do nocnego przyjaciela

niezauważona zgasnąć
jak świeca
co po zmroku wiatr błaga
o przypięcie do nieba.

Tu grób ma sen, tam nadzieja.
Wzdłuż - gasząc dusze latarni -
śmierć spaceruje bezkarnie.
Za nią smutek, rozpacz i lament
dzieci, matek, żon i kochanek.

W zapadłej dziurze śnieżycy.

Zawiana smutkiem ulica.
Schowane w śniegu troski, udręki,
zsiniały usta, ucichły jęki...
A śnieg wciąż sypie na dzieci. W bieli
wtulone w siebie, śpią jak w pościeli.

W ponurym mieście bieleje.

Cmentarne giną aleje,
psa już nie widać w biegu,
leży przy dzieciach w śniegu.
Z okien zniknęły oczy,
tylko karawan wiatr toczy...ulicą.
Śmierć drogowskazy z niej zrywa.
Nikt nie wie, jak się nazywa.

Hann Kaup

Stracić młodość... dla poezji

W ostatnim numerze „Pegaza Lubuskiego” (9/10) w rubryce Debiuty Młodych zostały zamieszczone trzy wiersze Małgorzaty Prusińskiej - uczennicy klasy pierwszej II LO im. Marii Skłodowskiej Curie w Gorzowie Wlkp.

Odczytane na spotkaniu literackim w Bibliotece Wojewódzkiej, wywołały żywą reakcję. Wśród prawdziwych zachwytów pojawiły się też głosy, że jeśli autorką takiego tekstu - jak „Noc jest bezwstydną” - okazuje się być zaledwie szesnastolatka, to (cytuję:) „musiała stracić swą młodość”.

Nie ukrywam, że należałam do tej części rozmówców, którym tekst wydał się bardzo interesujący, ale jego niezwykłości poszukiwałam raczej w samej duszy autorki, niż w jej osobistych doświadczeniach życiowych. Poezja zawsze pociągała młodych ludzi, a szczególnie dziewczęta, jednak przytłaczająca większość z tego, co udawało się im stworzyć, nie zasługiwała na powtórne odczytanie.

Małgorzata pojawiła się pierwszy raz na spotkaniu „niedzielných poetów” w Grodzkim Domu Kultury jesienią ubiegłego roku. Od razu zwróciła swoimi słowami uwagę prowadzącego - Ireneusza Krzysztofa Szmidta - oraz pozostałych obecnych. Zauważyłam, że jest chłonna poezji, że prawdziwie poszukuje /pożyczyłam jej też kilka różnych tomików różnych autorów/ i, co szczególnie cenne, ma odwagę mówić o każdej sprawie ludzkiej w myśl słynnego zdania Edwarda Stachury: „wszystko jest poezją”.

W maju bieżącego roku wzięła udział w konkursie o Złotą Frezję i od razu zdobyła uznanie publiczności, która przyznała jej trzecią nagrodę między innymi za wiersz pt. „Śnij mnie”:

śnij mnie proszę	uśmiechnij mnie
ustami	w kącikach ust
wgniecionymi w poduszkę	ułoż w jeden szczyry
śnij mnie	do łez
prześcieradłem przyległym	opleć mnie
odległościami	jak skórę babie lato
nad porannym i wieczornym	i nie budź się
mlekiem	śnij mnie proszę
ułoż mnie jak najbardziej miękko	choćby tyle
śnij mnie	dla mnie

Ten tekst, zamieszczony przez nią w portalu „Jest-Lirycznie” zyskał także bardzo dobre opinie. Czytelnicy podkreślają, że ma w sobie niezwykłą moc, jest jak modlitwa i szczególnie urzeka dwuwers: „uśmiechnij mnie/ w kącikach ust”.

Pokusiłam się o przejrzenie strony Małgosi i z zadziwieniem stwierdziłam, że zamieściła na niej osiemdziesiąt (!!!) wierszy. To efekt pracy niecałego roku. Nie będę opiniować wszystkich tekstów ani wydawać oceny całości, ale niektóre, wybrane według samego brzmienia tytułu, posłużą mi do uzupełnienia wiedzy na temat dobrze zapowiadającej się młodej gorzowskiej poetki.

genialni poeci

genialni poeci	genialni poeci
zaciskają	mieszają mi się ze śliną
mi stopy	poeci
popiołem	spływają po brodzie
nie znam się	na szyję
na naskórkach	szczerzą zęby

genialni poeci
drżą w moich piersiach
rozdzwiczają twarze
po tysiąckroć

zrzucają rzęsy
do pępka

poeci trzęsą się
strzepują

obgryzione paznokcie
i owalnymi palpacjami
gniotą pośladki

genialni poeci
gwałcą mnie
w medialny
dzień
i nie wiem
po co krzyczę

Pod tekstem jest dopisek: 1.35, 18/08/2004. Właśnie tak się dzieje w poetyckim życiu Goški. W rozmowie ze mną opowiada: „Kiedy zapada noc, wyjmuję kadzidełka, świeczki, tomiki ulubionych wierszy i chłonę je. Właśnie tego szukam w poezji. A te upajające duszę dreszcze pasują mi do czerwonego wina.” Albo:

„Często budzę się w nocy i muszę zapisać coś, co we mnie siedzi, o czym myślałam, a co akurat jakoś we mnie wpadło. Robię to, bo inaczej nie byłabym spokojna. Mam potrzebę uwewnętrzniania uczuć, więc w ten sposób buduję swój wizerunek. Zdarza mi się, że piszę z jakichś okazji albo po prostu warsztatowo, ale to jest inny rodzaj wypowiedzi. Natchnieniem dla mnie są sprawy bliskich, znajomych, które mnie dotyczą. Wtedy oddaję im swoje subiektywne spojrzenie, mówię, żeby zrozumieli, że jestem z nimi, jakoś zwracam ich uwagę. Ale zawsze wpływa to z wewnętrznej potrzeby. Nie muszę też pisać codziennie. Wychodzę z założenia, że jeżeli przez miesiąc nie się we mnie nie urodziło, to nie siadam i nie duszę się. Ten czas sam musi nadejść. Przecież bywa też i tak, jak ostatnio. Rano zbudziłam się świadoma, że nie ma nic ważniejszego, jak wylanie z siebie tego, co zadudniło nocą. Zamiast więc przygotowywać się do szkoły, siadłam do pisania. Potem gonilam na złamanie karku na przystanek i...oczywiście kierowca autobusu przed samym nosem zatrzasnął mi drzwi. Ale ja i tak byłam szczęśliwa.

Zapytana o swoich genialnych poetów, bez wahania wymienia trzy nazwiska: Baczyński, Poświatowska, Wojacek. W argumentacji podaje, że kocha: „Wojaczka za kobiety, pożądanie i noc, Poświatowską za wrażliwość i czułość, a Baczyńskiego, bo jest w nim wszystko, co wymieniłam powyżej. Sama chciałabym w poezji czuć się spełniona, żeby moje wiersze nie były dopowiedziane, ale żeby słowa zawsze znajdowały się na właściwym miejscu, żeby czuła ich harmonię. Pragnę stworzyć coś swojego, własną jakość i chyba czasami udaje mi się. W wierszach uwielbiam metaforę, a nienawidzę rymów. Wiem, że w poezji wszystko już było, więc jest trudno, ale najbardziej nie znoszę trzech słów: „miłość”, „życie”, świat,, więc staram się tak pisać, żeby ich unikać. Lubię za to tworzyć neologizmy. Pierwszy wymyśliłam jeszcze w podstawówce, kiedy szukaliśmy zamienników do „trawy”. Powstał wtedy „deptnik”, a dziś „zależnokąt” w wierszu „Noc jest bezwstydną”.

Poezja Goški jest różna, bo ciągle jeszcze poszukująca swojego wyrazu, ale z pewnością dojrzała, jak na wiek autorki i bardzo często nasycona erotyką, co starszych czytelników wprawia w zakłopotanie i pozwala snuć przypuszczenia, że szesnastoletnia autorka takich wierszy „musiała stracić swą młodość”. A ona nie zgadza się z tą opinią: „Gdybym ją usłyszała - mówi - byłoby mi po prostu przykro. Ja postrzegam świat młodymi oczyma i młodym sercem, a to, co i jak piszę, nie zawsze wpływa z moich osobistych przeżyć. Kiedy młodzi ludzie rozmawiają ze sobą o miłości, często wyczuwa się w ich słowach jakieś podteksty, ale one biorą się bardziej z odczytania niż z doświadczeń. Niekoniecznie

trzeba osobiście przeżyć to, o czym się pisze. Wystarczy uruchomić wyobraźnię, poukładać swoje wizje w słowa bez skrępowania, żeby oddać to, co głęboko w człowieku, prawdę uczuć, których nie można się wstydić. Moim zdaniem w poezji nie ma czegoś takiego jak wstyd. Poezja to wywoływanie emocji, wyciąganie ich na powierzchnię.”

Czy
czy możesz być bardziej daleki
niż ten kant stołu
czy możesz głośniejsz krzyknąć
czy możesz bardziej zaciskać palce?

czy możesz mieć moje ciało
jeszcze bardziej
czy możesz powiedzieć
że jest jeszcze moja skóra
niedotknięta?
czy możesz powiedzieć
że jestem krótkotrwała
że nie umiesz milczeć

czy możesz nie zasłaniać okna
powiedzieć że nie będzie nocy?
czy możesz kłamać w moje oczy?

czy są jeszcze
konstrukcje jakich nie ugnietliśmy
czy jest jeszcze miejsce
w którym cię nie zobaczą
czy jest jeszcze pytanie
którego nie jesteś
kropką

Więc wyciąga swe emocje, gdy tylko jakaś sytuacja tego wymaga, gdy obserwuje świat, któremu daleko do ideału, gdy sama ciągle jeszcze o tym ideale marzy. Bo jak każda młoda dziewczyna pragnie, żeby te marzenia się spełniły. A co w nich jest?: „Najlepszy facet na świecie. Wrażliwy humanista, poeta. Przeciwnieństwo mnie. Wyrozumiały. Musi umieć wyczytać moje fazy, wiedzieć, kiedy przytulić i tolerować przytulanie innych, bo każdy ma inny kształt ramion. I jeszcze taki, przy którym milczenie będzie bardzo wymowne. Sama chciałabym być kardiochirurgiem i to tutaj, w Polsce, ale to chyba jest nierealne, bo marzy mi się jakiś wyjątkowy szpital. Takie mają we Francji, ale tamci ludzie mi nie odpowiadają. Jeśli więc nie uda się tu, to może w Szwajcarii. To był zawsze rozwinięty i neutralny kraj, a po za tym mają tam piękne Alpy, a ja kocham naturę i te ekstremalne, górskie warunki do wspinaczki. To wszystko razem wzięte z moją ukochaną poezją pozwoliłoby stworzyć wymarzony świat. W nim czułabym się dobrze. Dla niego mogłabym stracić młodość”

I ja tak sądzę. A na zakończenie przywołam tylko pierwszą zwrotkę z ostatnio zamieszczonego w „Jest-Lirycznie” wiersza, który powstał 29 listopada i bardzo pięknie wpisuje się w rozpoczętą na spotkaniu w Bibliotece Wojewódzkiej dyskusję:

* * *
a gdybym była ciszą
może byłabym mniej erotyczna
chciałabym być smutną ciszą
taką jak z piosenek w pustym pokoju

Małgorzata Prusińska (ur. 1988 r.), uczennica 2 LO w Gorzowie Wlkp. Pasjonuje się w szczególności biologią, językiem francuskim i poezją. Przepada za Haliną Poświatowską i Rafałem Wojaczkim. Związana ze środowiskiem twórczym skupionym wokół portalu internetowego Jest-Lirycznie.

Małgorzata Prusińska

* * *

ale kiedy spadł deszcz?

wychodzę od ciebie
względnie szczęśliwa
w rękę trzymam ciastko
pełne żółtek a włosy mi mokną

absolutnie żadnych metafor
na moim bloku napis
tania kurwa 8/3

włosy mi mokną

wiem
że nie tylko ja płaczę
czytam ciebie
czytam wszystkich przyjaciół
po kolei
idę w czarnym swetrze
przecież było ciepło

żółta fasolka szparagowa
oliwki
lubisz
lubisz to co ja

włosy mi mokną

a też nie rozumiem
czemu wszystkie dzieci zdziczały
ja też nie wiem
czemu mam ochlapane nogawki
mimo że chcę być niewidzialna

przeciwstawiam sobie
zdziwienia i wykrzykniki
była piękna
będzie inna
nie mniej
wiem że tylko ty wiesz
wiem że tylko ty
ty tylko
ty
tym bardziej
mówię do ciebie

wosy mam mokre



13 listopada grupa „Wiązadło”, działająca przy Stowarzyszeniu Twórczym „Wena” w Gorzowie Wlkp. zorganizowała w santockiej wieży Jerzego Gąsiorka spotkanie zatytułowane:

D@eszczowy Listopad Literacki

Godzina zmierzchu. 13 listopada około 16.30 świat spowijać zaczyna ciemności i mgły. Czuć prawdziwie jesienną atmosferę i wilgoć. Kilka samochodów podjeżdża santockimi polami - których ziemię rozmył padający nocą deszcz - pod wieżę Jerzego Gąsiorka. Zanim zdołam wysiąść z auta, dzwoni telefon:

- Gdzie jesteś? Może ci jakoś pomóc, coś wynieść czy przenieść? Ugrzęzłaś?

Nie. Właściwie jestem na miejscu. Jeszcze tylko muszę - mając w pamięci ostrzeżenia właściciela - kilkadziesiąt metrów dojść wąwozem, rozrytym przez dziki. Jest ślisko i dość stromo. Po lewej stronie zarosła kryją mroczną tajemnicę, po prawej - w dolinie - cmentarz.

Z daleka widzę mrugające ogniki. Część z nich to - poruszające się razem ze mną - światła, część - świece w najwyższej kondygnacji wieży. Nagle, rozlega się przeraźliwy gwizd i luna dymu zawisa nad rzeką. To jeden z nielicznych pociągów relacji Krzyż-Kostrzyn burzy ciszę osady, której historia sięga średniowiecza.

Gospodarz - w baraniach i czapce - wychodzi po swoich gości z latarką i prosi do środka. Tam już płonie ogień w kominku. Różnica temperatur osiada wilgocią na szybach. W lewym rogu części widokowej pomieszczenia stoi własnoręcznie wykonany przez właściciela drewniany stół, na nim - w zabytkowym wazonie - gałązki głogu, obok lampka - jak na biurku poety. W pozostałych rogach i na kominku rozstawione ogniki. Pocięte drewno czeka na przemienienie w popiół, dający przybyłym ciepło. Prace Artysty: rozwieszony na ścianach asamblaż, ustawione na podłodze i kominku rzeźby, tworzą nową rzeczywistość, w której człowiek czuje się trochę intruzem. Ale one nie atakują, pozostają na swoich miejscach i milcząco współuczestniczą w wieczorze.

Godzina jadła. Na stole pojawiają się przywiezione dobra. Krysia /Kamińska/ z Irkiem /Szmidem/ serwują na gorąco „czerwonawe muchomory w sosie grzybowym”, zapewniając, że dostaniemy tylko po jednym, bo niezwykle cenne i trudne do zdobycia. Ja stwierdzam, że w smaku trochę za mało czerwone, ale zjadam wszystko, choć to w mym życiu pierwsza taka potrawa. Grzyby lubię jedynie zbierać. Gospodarzowi udaje się dostać dokładkę. Basia /Schroeder/ raczy swoim pysznym chlebem ze smalcem i kiszonymi ogórkami, zdradzając tajemnicę, że tak naprawdę, otworzyła piekarnię dla samej siebie, bo chleb może jeść na okrągło i do wszystkiego, nawet do deseru. Adam /Korzeniowski/ chwali się przywiezioną Teściową, która - jak nikt w rodzinie - rewelacyjnie przyrządza sałatki ze specjalnym sosem, oraz śliwkami w occie, które sam doprawiał, zerwawszy uprzednio z - cudem ocalałego - ponemieckiego drzewa. Jest jeszcze boczek cieniutko krojony, kabanosy i kielbas kilka odmian, sery z winogronami i papryką oraz cykorii. No i czerwone wino dla pań, które nie muszą prowadzić samochodów. Jest więc dobrze, od samego początku.

Godziny d@eszczu. Literackie towarzystwo Gorzowa zjechało do Gąsiorowej wieży, aby dzielić się słowem, które budzi d@eszczu. Rozpoczynam - by oswoić z tematem - od felietonu Stefani Grodzieńskiej, która po mistrzowsku przedstawia parafilozoficzny dialog, sprowokowany pytaniem żony do męża, co by zrobił, gdyby nagle umarła. Potem rozdział z „Gnoju” Kuczoka o tym, jak ojciec starego K. marzył o dębowej trumnie, jak to sam ją sobie - nie chcąc fatygować rodziny

- „wyrzeźbił” i jak to kostucha złapała go za słowo i poprowadziła „w tango białe i zimne jak kość”.

Ogień płonie w kominku i na twarzach tych, co w jego pobliżu zajmują miejsca. Za to już kilka kroków dalej, ciałami obecnych wstrząsa d@eszcz zimna, a z ust wydobywają się kłęby pary. Przez okna zaglądamy do wnętrza zdziwione naszą obecnością pająki, które niczym wytrawni górcy wspinacze, zjeżdżają po śliskiej tafli szyb, a stojące obok paleniska „Zwierzę bojowe” zdaje się wyrażać większe niż zwykle zainteresowanie otaczającym światem.

Adam zaczyna odważnym tekstem niemieckiego poety z XX wieku - Gintera Ericha pt. „Zanim Startenbeker się potknie”:

„Na kłęzkach, ogolony. Dziewięciu rzędem przywiązanych do dyszla. Głowa herszta leży w koszu z wikliny. Jego kadłub trzyma się prosto, przestawia nogi. Do kogo dojdzie, ten odzyska wolność. Mam złe miejsce, jestem dziewiąty. Ale on jeszcze idzie.”

Siedzę tuż przy ognisku. Pałaj mnie płomienie, ale wyobraźnia przywołuje uczucie drżenia na całym ciele. Adam, niczym mistrz czarnej ceremonii, nie szczędzi mocnych wrażeń. Wspomaga się Różewiczowski „Czarnym autobusem”:

Ten czarny autobus
jest inny niż stado czerwonych
kipiący jak garnek
na blasze

W środku jeden pasażer
cierpliw i podłużny
w drewnianym płaszczu
zapięty na ostatni gwóźdź
wysiadzie na ostatnim przystanku

Do tego autobusu nikt się nie pcha
po trupach
wprost przeciwnie

Pomalujmy wszystkie autobusy
na czarno z białym paskiem
ich melancholijny wygląd
skłoni ludzi
do wzajemnej życzliwości
przy wsiadaniu
i przy wysiadaniu

Zalega cisza, przerywana szyderczym śmiechem Adama.

Wśród przywiezionych tekstów znajduje się też „Humoreska” Juliana Tuwima, którą Krysia kiedyś znała na pamięć i śpiewała na studenckich imprezach:

Noc czarna, krucza,
Na ogród spadła,
Śmierć mi dokucza,
podła, zajadła,
z chichotem czarta,
z pychą papieża,
patrzy uparta,
zęby wyszczerza.

Potem jak glista
gruba i tłusta,
okrągła, śliska,
zatka mi usta...

Mózg mi zamroczy
czerwonym strachem,
zasypie oczy
drobniutkim piachem.

Kadłub mój zmarły
opłaczą płaczki,
będą mnie żarły
małe robaczki.
Tak się zaroją
jak czarne mrowie,
zeżrą pierś moją,
zgnily mózg w głowie,



głodem się wdłubią
w oczy nabrzękle,
chciwie wyskubią
mięso rozmiękle.

Zeżrą wnętrzości,
stoczą je całe.
Zostaną kości
suche i białe...

Kiedy już po wszystkich ciałach przebiegają ciarki, Basia - by złagodzić nastrój - czyta tekst Leopolda Staffa, bez którego taki wieczór nie mógłby się odbyć. Z pamięci recytujemy chórem:

„O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny.
Dżdzu krople padają i tłuką w me okno.
Jęć szklany, płacz szklany i szyby w mgle mokną...”

A potem słuchamy jeszcze wierszy Gospodarza o tym, jaka jest Jego ostatnia wola i opinia na swój temat; polskich barokowych poetów i słynnego sonetu Jana Andrzeja Morsztyna „Do trupa”, a także bardziej współczesnych nawiązań do tematu, który nieustannie budzi emocje, dotykając stosunków damsko-męskich. Irek prezentuje swoje utwory nagrane na płycie CD i wykonywane z akompaniamentem muzyki przez przyjaciela - kompozytora, a „śmierć i miłość” biegną do nas także z listów Stanisława Przybyszewskiego do Jadwigi Kasprowiczowej oraz ostatnich wierszy Ewy Lipskiej.

Czas ucieka. Noc coraz bardziej czarna. Gaśnie ogień w kominku i pająki wracają na swoje miejsce. Gospodarz odprowadza gości do samochodów i zamyka wieżę na trzy zamki oraz dwie kłódki, jakby nie chciał, żeby uleciała gdzieś tajemnica minionego spotkania. Wróci tu następnego dnia, by sprawdzić, czy wszystkie, powołane jego ręką do artystycznego życia stworzenia, pozostały na swoich miejscach.

Mam nadzieję, że im też się podobało. Kolejny literacki wieczór na Gąsiorowej wieży prawdopodobnie wiosną.

Już czuję d@eszcz emocji.

Hanna Kaup



Aforyzmy

Nie wszystkie krzyżyki umierają razem z analfabeta. Jeden pozostaje.

Teraźniejszość może być przykra, gdy uświadomisz sobie, że są ludzie, którzy o Tobie mówiliby z radością w czasie przeszłym.

Po śmierci wszyscy zostają docenieni. Każdy otrzymuje krzyż.

Sędziwy kat, który przez całe lata wykonywał wyroki śmierci, nie może mówić, że czuje się sterany życiem.

Nie ludźmy się, że udało nam się zabić czas. To on z czasem nas zabija.

Ciekawe co bardziej jest wiarygodne: żywot wieczny czy wieczne odpoczywanie.

Za życia był diabła wart. Dziś mówią o nim: świętej pamięci...

Czas jest najlepszym lekarstwem dla tych, których jeszcze nie zabił.

Fraszki

Zawiła droga

Aby się dostać do nieba
Najpierw do ziemi iść trzeba.

Któż chce

Mimo, że żywot lekki
Któż chce odpocząć na wieki?

Wspomnienie o grabarzu

Wyzionął ducha szkoda chłopca,
Choć pod innymi dołki kopał.

Dobroduszny pisarz

Marząc o laurach
nie myślał o sobie,
Pragnął ujrzeć wieniec
na rywala grobie.

Uznanie

Zwykle się mówi:
to wielki człowiek
Kiedy już nie otworzy powiek.

Nagrobek człowieka próżnego

Pochlebców miał
zbyt wielkie grono
Dymem kadzidel go uduszono.

Nagrobek brydzyści

Powiedział pas
I zgasł.

Nagrobek ateisty

Do rzeczy mistycznych
nienawiścią płonął
I choć nie miał duszy,
też ducha wyzionął.

Diagnoza

Wkrótce opuści pan szpital
Do obaw nie ma powodu
I facet faktycznie wyszedł
Ale nogami do przodu.

Nagrobek poety

Żaden pomysł w głowie
już nie zaświta,
Gdy go Pegaz zrzucił,
wyciągnął kopyta.

Nagrobek damy

W tym grobie samotnie
odpoczywa dama,
Która nigdy w życiu
nie kładła się sama.

Nagrobek grzesznika

Gdy dotarł do piekieł progów
Z ulgą westchnął: chwała Bogu!



Jan Gross

Związek Literatów Polskich ma swój Oddział w Gorzowie

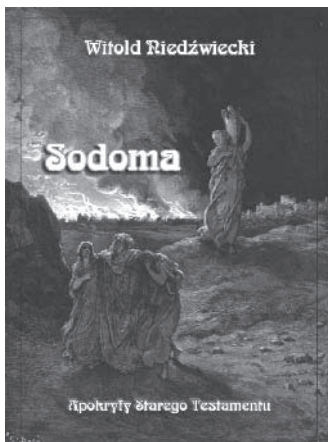
Zarząd Główny Związku Literatów Polskich na posiedzeniu plenarnym w dniu 12 października, uwzględniając wolę mieszkających w Gorzowie członków ZLP, w liczbie odpowiadającej wymogom statutowym i aktywność miejscowego środowiska pisarskiego, powołał w Gorzowie samodzielny Oddział Związku. Dotychczas pisarze gorzowscy należeli do Oddziału w Zielonej Górze, co utrudniało im na co dzień uczestnictwo w pracach tej organizacji. Secesja nie była w żadnym wypadku spowodowana jakimikolwiek animozjami na styku miast rywalizujących o prymat w województwie. Pisarze gorzowscy liczą na dalszą współpracę, wymianę doświadczeń i zainteresowanie swoją twórczością zielonogórskich kolegów oraz mediów i instytucji upowszechniania kultury.

W poniedziałek 13 grudnia, po spotkaniu z redakcją wychodzącego co pół roku (podobno w 2005 będzie wychodziło co kwartał) w Zielonej Górze Lubuskiego Pisma Literacko-Artystycznego „Pro Libris”, odbyło się walne zebranie członków ZLP, którzy podpisali deklarację woli powołania Oddziału ZLP w Gorzowie. Wybrano po raz pierwszy Zarząd Oddziału, w skład którego weszli: Ireneusz Krzysztof Szmidt - prezes, oraz Tadeusz Szyfer i Kazimierz Furman. Komisję rewizyjną stanowić będą Barbara Trawińska i Jerzy Gąsiorek.

W sobotę 18 grudnia nastąpi oficjalne powołanie Oddziału Związku Literatów Polskich w Gorzowie z udziałem prezesa Zarządu Głównego - Marka Wawrzakiewicza, Eugeniusza Kurzawy - prezesa Oddziału Zielonogórskiego i jego zastępcy Janusza Koniusza. Do udziału w tej galowej imprezie zostali także zaproszeni przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych miasta Gorzowa i województwa lubuskiego.

Podczas tego spotkania odbędzie się miła uroczystość jubileuszowa nestora gorzowskich pisarzy - Witolda Niedźwieckiego połączona z prezentacją najnowszej jego książki pt. „Sodoma, czyli apokryfy Starego Testamentu”, która w tym dniu zejdzie z maszyn drukarskich. Uczestnicy gali otrzymają także pachnący farbą drukarską, najnowszy numer 11/12 gorzowskiego pisma literackiego „Pegaz Lubuski”.

Jubileusz Witolda



Trochę spóźniony, bo 75 lat skończył w czerwcu, ale aktualny z drugiego powodu - 45-lecia pracy literackiej. „Pegaz Lubuski” gratuluje i przypomina jego twórczy życiorys.

Nasz szacowny jubilat, Witold Niedźwiecki urodził się 15 VI 1929 r. w Sieńkańcach na Wileńszczyźnie. W 1943 roku, jako 14-latek został zmobilizowany do AK na Wileńszczyźnie. Był oficerem bez stopnia. W 1946 r., w jednym z ostatnich transportów, przyjechał na Dolny Śląsk, do Kamiennej Góry. W 1956

r. ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim oraz Studium Ekonomiczno Organizacyjne PTE. Pracował jako dziennikarz początkowo w miesięczniku „Odra” (1967-1969), potem jako redaktor naczelny kolejno: „Nowin Jeleniogórskich” (1969-76), „Nadodrza” i w Gorzowie „Rolniczej Warty”. Od 1978 r. mieszka w Gorzowie. Zna języki: rosyjski, litewski, białoruski, angielski i francuski.

W 1959 r. debiutował opowiadaniem „Droga do Samosierry” w „Nowinach Jeleniogórskich”. Jego utwory były tłumaczone na nie-

miecki, rosyjski, czeski, litewski, łotewski, gómoaltajski. On tłumaczył utwory literackie z języka rosyjskiego, m. in. wiersze Jewtuszenki. Członek ZLP od 1971 r. Otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki za całokształt twórczości oraz Ministra Handlu Zagranicznego i Żeglugi Wielkiej.

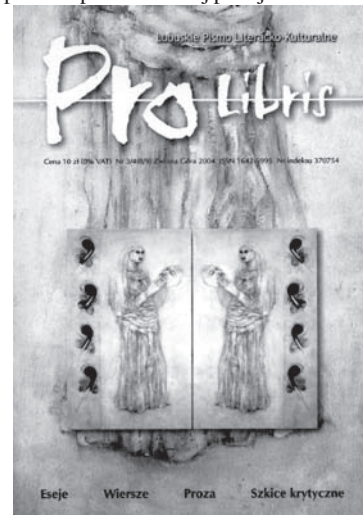
Wydal książki: „Kręte ścieżki” - powieść (Wrocław 1969), „Droga do Somosierry” - opowiadania (Wrocław 1970), „W pobliżu rajy” - relacja z podróży do Syrii, wspólnie z Aliną Niedźwiecką (Wrocław 1976), „Odnaleź siebie” - opowiadania Wrocław 1978, „Dowódca umarłych okrętów” - powieść (Wrocław 1983), „Sahra” - opowieści arabskie (Szczecin 1985), „Brama Pomorska” - powieść (Szczecin 1988), „Apokryf szósty” - opowieść (Gorzów 1994). „Apokryfy Starego Testamentu” publikowane były na łamach prasy oraz na antenie Radia Zachód. Powieść „Antypody” i „Dowódca umarłych okrętów” czytana była w Radiu Zachód.

Z okazji jubileuszu wydany został zbiór apokryfów pt. „Sodoma”. Jest to pierwsza książka wydana przez gorzowski Oddział Związku Literatów Polskich. Fundusze na ten cel przekazał Urząd Miasta.

Promocja pisma „Pro Libris”

O d b y ł a s i ę 1 3 g r u d n i a w WiMBP. Do Gorzowa zjechali redaktorzy - naczelny „Pro Libris” Sławomir Kufel, odpowiedzialny za poziom publikowanej poezji - Czesław

Sobkowiak i przedstawicielka wydawcy - dyr. WiMBP w Zielonej Górze, Maria Wasik. Zaprezentowano Nr 3-4 / 2004 numer pisma, w którym z satysfakcją znaleźliśmy teksty autorów gorzowskich: Krystyny Kamińskiej - esej o polsko-izraelskiej pisarce Miriam Akavii pt. „Obowiązkiem Twoim jest opowiadać”, Wiersze Kazimierza Furmana: „Rondo 1” „W matni”, „Inne bogactwo”, *** (Córka chce być dorosła...), szkice Zbigniewa Czarnucha - „Historyk regionu w Unii Europejskiej”, Gabrieli Balcerzakowej „Wokół” Dialogu Loci, „W Kronice Lubuskiej odnotowano najciekawsze zdarzenia kulturalne, które miały miejsce w Gorzowie od czerwca do września.



Z autorów zielonogórskich uwagę zwraca mądry esej Zygmunta Kowalczyka pt. „Historia metafory jako historia kultury” (przydatny do rozważań na warsztatach literackich), wiersze Mieczysława Warszawskiego i Anny Tokarskiej - jej poetycką sylwetkę (także w przekładzie na niemiecki) prezentuje Małgorzata Mikołajczak. Są też teksty autor niemieckich w oryginale i tłumaczeniach na język polski, i innych autorów polskich przełożone z polskiego na niemiecki. Słowem kilka godzin dobrej lektury na 168 stronach. Kupujcie „Pro Libris”!

Edward Dębicki w Niemczech

28 października w Instytucie Polskim w Berlinie przy Karl-Liebknecht-Str. 7 odbył się wieczór literacki z Edwardem Dębickim, Dzień wcześniej zespół Terno dał koncert w Kulturbrauerei, Kesselhaus. Wszystkie imprezy miały miejsce w ramach festiwalu kultury i sztuki europejskich Cyganów.

11 listopada w kinie „Ufa” we Frankfurcie nad Odrą Edward Dębicki promował swoją książkę „Ptak umarłych”, którą na niemiecki tłumaczy Karin Wolff, jego główna propagatorka na terenie Niemiec.

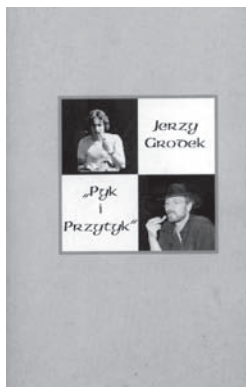


Warsztaty w Garbiczu

Jak co roku w gościnnych progach kompleksu hotelowego „Magnat” w Garbiczu, w komfortowych warunkach mieszkaniowych i kulinarnych, w dniach od 8 do 12 listopada, odbyły się warsztaty interdyscyplinarne RSTK z udziałem poetów, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków i filmowców. Warsztaty w swoich specjalnościach prowadzili - Czesław Ganda, Zbigniew Olchownik, Paweł Soroka, Janusz Koniusz, Ireneusz K. Szmidt. Uczestnicy dobrowolnie poddawali surowej weryfikacji swoje utwory i o dziwo nie wykazywali wotum separatów do ocen konsultantów, które podobno w 90 proc. byli zbieżne. Obróbki swych dzieł doznawali także z miłą uległością nawet członkowie ZLP - Maria Przybylak, Krystyna Caban i Roman Habdas.

Były spotkania autorskie w sulęcińskim LO, Koncert poetycko-muzyczny w sulęcińskim kościele i na zakończenie artystyczna biesiada, podsumowująca warsztaty. Już po raz dwudziesty drugi.

„Pyk i przytyk” Jerzego Grodka



Fraszkopisarz, dawniej z Gorzowa, obecnie mieszka za Odrą w Niemczech. Wydał tom fraszek „Pyk i przytyk”. Tytuł nawiązuje do jego upodobania do fajki, większość fraszek także jest związanych z fajką. To trzeci tom jego fraszek. Upodobania do fajki zaczęły się od lektury „Przygód Tomka Sawyera” Marka Twaina. Grodek najpierw rzeźbił fajki, potem zaczął palić. Najpierw palił... liście mięty, dopiero potem zaczęły bardziej mu odpowiadać dobre tytonie.

Tomik ilustrują zdjęcia autora z fajką oraz grafiki zaprzyjaźnionej artystki Ilony Roscher i córki Lisy.

O Tuwimie

Dom Kultury „Małyszyn” organizuje raz w roku turnieje literackie dla uczniów gimnazjum. Poświęcone są one życiu i twórczości co roku innego pisarza. W poprzednich latach zajmowano się twórczością polskich romantyków, w ubiegłym roku skupiono się na osobie i dorobku Gałczyńskiego.

10 grudnia odbył się kolejny turniej, tym razem poświęcony Julianowi Tuwimowi. Wzięło w nim udział 11 gimnazjów z Gorzowa i sąsiednich miejscowości. Pierwszy etap obejmował test, w którym uczestniczyło czterech reprezentantów każdego gimnazjum. Drugi etap polegał na recytacji jednego wiersza i zaśpiewaniu jednej piosenki z tekstem Tuwima. Do trzeciego etapu przeszły trzy szkoły, a ich przedstawiciele rywalizowali odpowiadając na otwarte pytania.

I miejsce zajęło Gimnazjum nr 7, które pierwszy etap wygrało z dużą przewagą nad innymi. Opiekunką grupy była Aneta Gizińska-Hwozdek, także poetka. II miejsce wywalczyła reprezentacja Gimnazjum z Barlinka, a III - Gimnazjum z Lubniewic.

Pytania przygotowali i oceniali uczestników - Krystyna Kamińska i Ireneusz K. Szmidt.

„I wciąż wracamy do siebie”

Pod takim tytułem opublikowali swoje młodzieńcze wiersze uczniowie-poeci, w książce powstałej z inspiracji Krystyny Dąbrowskiej, nauczycielki Zespołu Szkół Budowlanych w Gorzowie. To już czwarty, na przestrzeni kilku ostatnich lat, tomik wydany pod auspicjami tej szkoły. Ten różni się od poprzednich tym, że do udziału w nim zaproszono młodych poetów z innych szkół średnich. Z miłą satysfakcją odnotowuję, że wśród nich znalazły się poetki debiutujące w „Pegazie” - Edyta Derkacz i Agnieszka Moroz. Impreza promocyjna odbyła się w auli ZSB, z oprawą artystyczną, w ramach której recytowano wiersze z tomiku. W najbliższym numerze postaramy się ocenić zawartość tej sympatycznej książeczki, wydanej starannie przez gorzowski WOM.

I WCIĄŻ WRACAMY DO SIEBIE...



„Grzeszna inaczej”

Nowy tom wierszy Krystyny Caban, poetki związanej z RSTK.



Stypendia twórcze

Ministerstwo Kultury i Sztuki każdego roku przyznaje kilka stypendiów dla osób zajmujących się twórczością artystyczną, upowszechnianiem i ochroną dóbr kultury. Stypendia są półroczne (termin składania podań do 30 stycznia) i roczne (termin składania do 30 lipca każdego roku).

Wniosek powinien zawierać:

- krótkie podanie o stypendium adresowane do ministra k.
- dane osobowe (data urodzenia, adres, telefon, e-mail, miejsce pracy, stanowisko)
- życiorys artystyczny lub zawodowy (nagrody, publikacje, wystawy, etc.)
- program i harmonogram pracy (zamierzeń twórczych)
- dokumentację (np. recenzje prac, opinie, ksero wybranych utworów, maksymalnie 20 stron; nie załączać książek)

Wnioski niekompletne nie będą rozpatrywane. Stypendia będą wypłacane raz w miesiącu. Należy je przesłać pocztą na adres:

Wydział Stypendiów i Nagród
sekretariat ministra
Ministerstwo Kultury
ul. Krakowskie Przedmieście 15/17,
00-071 Warszawa
tel. 826 06 18

Członkowie i kandydaci Związku Literatów Polskich

Borkowska Teresa
Caban Krystyna (także RSTK)
Furman Kazimierz
Gąsiorek Jerzy
Grewling Marek
Gross Jan
Habdas Roman (także RSTK)
Lipnicki Ludwik
Łazuka Władysław,
Moskaluk Agnieszka
Niedźwiecki Witold,
Plewińska Stanisława,
Przybylak Maria (także RSTK)
Robak Aldona
Skorupska-Raczyńska Elżbieta
Słomka Bronisław
Szmidt Ireneusz Krzysztof
Szyfer Tadeusz,
Trawińska Barbara
Zielińska Irena (także RSTK)
Ziembińska-Kurek Joanna

Autorzy jednej lub kilku książek stowarzyszeni w innych klubach i organizacjach twórczych)

Andrzej Bajdor (RSTK)
Dębicki Edward (Stow. Twórców i Kultury
Cygańskiej)
Gierliński-Parno Karol (Stow. Twórców i Kultury
Cygańskiej)
Grodek Jerzy (Stow. PROM)
Łucja Fice (RSTK)
Kajdan Bernadetta (RSTK)
Kamińska Krystyna (Stow. Prom. Kultury,
Stow. PROM)
Kaup Hanna (KL GDK, Stow. Twórcze „Wena”)
Korzeniowski Adam („Wena”)
Kowalski Tomek
Krzyżostoniak Marian (RSTK)
Lauda Jacek (KL ZLP)
Maciantowicz Katarzyna (RSTK)
Teresa Wilczyk-Surmacz (KL GDK)
Piechocki Marek (KL GDK)
Zarębska Grażyna (RSTK)
Zditowiecki Wincenty (KL ZLP)
Zwolska Krystyna (KL GDK)

Autorzy jednej lub kilku książek (niestowarzyszeni)

Botwina Ryszard
Czarnuch Zbigniew
Jerzy Hajduga
Legan Agata
Pikuła Piotr
Szuba Artur
Włosek Jacek
Wróblewski Władysław
Zaborowski Tadeusz
Zysnarski Jerzy
Żołyński Cezary

Autorzy przed debiutem książkowym

Dreczka Janusz (Stow. PROM)
Głodzik Fardynand (RSTK)
Guśniewska Marta (KL ZLP)
Igielska Beata (KL GDK)
Jędrys Janina (KL GDK)
Kierus Marek (KL GDK)
Klary Beata (KL GDK)
Moszko Dorota (KL GDK)
Regulska Joanna (KL GDK)
Rozpłochowska-Światała Teresa (RSTK)
Wawrzyn Dorota (Stow. „Wena”)
Ziniewicz Krystyna (RSTK)
Żłobińska Anna (WiMBP)

Koła i Kluby Literackie Młodych

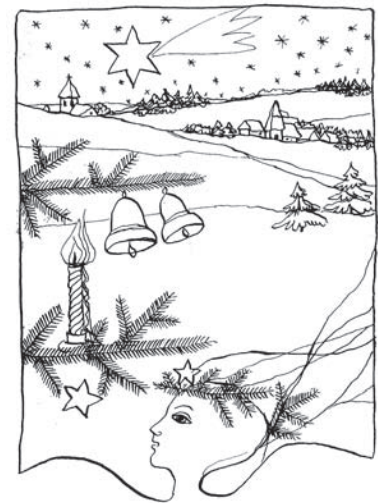
Baran Annika (Klub Literacki GDK w Gorzowie)
Bogdańska Aleksandra (Mała Akademia Literatury w Skwierzynie)
Buczma Martyna - (KL GDK)
Czabara Karolina - (KL GDK)
Dołhan Izabela - (KL GDK)
Derkacz Edyta - (KL GDK)
Gil Emilia - (KL GDK)
Górska Paulina - (KL GDK)
Gryczyk Magda - (KL GDK)
Gutkowska Kamila - (KL GDK)
Kaczmarek Monika - (KL GDK)
Izydorek Katarzyna - (KL GDK)
Kłak Agnieszka - (KL GDK)
Komar Izabella - (MAL)
Kopowska Magdalena - (KL GDK)
Kretschmer Kaja - (PWSZ)

Malina Agata - (MAL)
Mierzyńska Karolina - (KL GDK, MAL)
Moroz Agnieszka - (KL GDK)
Moszko Dorota
Olender Magdalena - (KL GDK)
Piaskowski Paweł Grzegorz - (KL GDK)
Prusińska Małgorzata - (KL GDK)
Radziszewska Justyna - (KL GDK)
Surowiec Iwona - Gorzów (KL GDK)
Strzyżkowska Paulina - (KL GDK)
Tul Natalia - Skwierzyna (MAL)
Zielińska Bernadetta - (MAL)
Żybura Aleksandra - (KL GDK - Poznań UAM)

Przyjaciele środowiska i upowszechniacze literatury regionalnej

Bobrowska Maria - WiMBP: kontakt: 7 277 075
Bończuk Leszek - Gorzów,
kontakt tel. 7 368 073, praca: 7 215 447,
UW p.1010
Ganda Czesław - Gorzów (RSTK) tel. 7 240
285
Morawska Maria, Gorzów (Uniw, III Wieku),
kontakt tel. 7 225 996
Ochwat Renata - (WiMBP), kontakt Gazeta
Lubuska: 722 53 62 (57 72),
e.mail. rochwat@gazetalubuska.pl
Rutkowska Ewa - (GDK), tel. 7 258 310
Schroeder Barbara - Salon Literacki „Na Zapiecku”,
ul. Podmiejska Boczna 14, Gorzów.
Piekarnia „Chlebek” kontakt tel 722 33 98
Zielińska Danuta - WiMBP: 7 277 070, 7 277 071
dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska - opiekunka
piszących studentów PWSZ - WOM,
tel. 7 21 61 20, e. mail bajat@op.pl

rys. Romana Kaszczyca



Literatom, ich przyjaciółom

i czytelnikom

Wesoych Świąt

życzy

redakcja „Pegaza Lubuskiego”

Pegaz Lubuski. Czasopismo Literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP. Red. nac. Ireneusz Krzysztof Szmidt, recenzent Renata Ochwat, sekretarz redakcji Danuta Zielińska. Wydawca: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 095 7220 958, 0 605 543 504, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 095 727 70 71, 727 80 40 fax 727 70 75, e-mail: sekretariat@wimbp.gorzow.pl Skład CompTec, Druk GOMIT Gorzów, tel. 095 720 66 20